Miesięcznie 95 groszy
prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok III. **Niedziela, dnia 17 listopada 1935 r.** Nr. 46.



TANCERKI

Są takie śliczne, tak pełne słońca
Te dwie tancerki małe z dancingu —
Et ! życie ich to chyba szumiąca
Wszystkiemi tonami baśń przecudna.

Są takie jasne i zawsze strojne,
Jakby królewny białe z powieści —
Ach! tym napewno świat jest Edenem,
Wszak tyle szczęścia w smiechu ich gości.

— — — — — — — —

Nie! ich życie nie baśnią, ani nie rajem!...
Dzień czasem ziemię już zwolna bieli,
Kiedy znużone chwiejnie wracają —
Te dwie „królewny" na swe poddasza.

Idą skulone ciemnym zaułkiem,
Wiatr im ubogie podszywa szatki,
Na twarzach maski brak im kłamanej —
... W mrok idą, szarej, biednej facjatki!

M. Z.



POWIEŚĆ 7)

— Tak, jeszcze dawniej.

— Oho, namarnowało się narodu przez tę wojnę! W pieskich czasach żyjem, paniusiu złota. Ot, nie przymierzając, tutaj. Dwór, jak się patrzy, budynki... Ziemia, że lepszej nie trzeba. Gdzie u nas kartofle takie? Na piaskach? A tu się wszystko przez pół marnuje. A kto winien? Musi, nasze państwo serca do ziemi nie mają, że ich po świecie nosi. Dwa majątki, jak złoto... Ale oni w Romaniszkach także mało kiedy nosa pokażą...

— Pan... Rymsza ma swój fach. W mieście mieszkać powinien.

— Et, — machnęła ręką Wątkowa — Kiepski to fach, swojego dobra nie pilnować! Już pani idzie? Bóg zapłać, że pani tu do nas zajrzała. I za Teosia mojego Bóg zapłać, za wszystko. Chłopak się strasznie ochotny zrobił do tej nauki, a panią, to już chyba kocha, jak matkę rodzoną...

Wracałam do domu, brnąc w błocie po kostki. Z śnieżnego puchu zostały tylko lśniące kałuże na drogach i gdzie niegdzie płat bielejący w polu. Wiatr zaczął dąć od zachodu i napędził ciężkich, deszczowych chmur...

Przemoczyłam obuwie, zziębłam i posmutniałam w tej drodze powrotnej. Miałam takie uczucie, jakgdybym, pragnąc u źródła zgasić pragnienie, napiła się wody mętnej, przestałej... Przesiąkła mi dusza goryczą wspomnień, uczułam zimną pustkę grobu.

Jak gorzko... Jak gorzko...

XVII.

Moja rozkoszna influenca kwitnie w najlepsze ani myśli mię opuścić. Tego samego dnia, gdy obudziłam się z silną gorączką i dałam znać do szkoły, że przyjść nie mogę, zjawiła się panna Leonka.

— Ajaj! Co pani najlepszego wyrabia! Żeby też chodzić po jakichś wertepach, po błocie, a jeszcze nocą! Ma pani teraz...

Ano, prawda, mam. Kości łamią, w gardle drapie, kaszlę jak owca, a zamiast chustek do nosa zacznę chyba używać ręczników... Ot, jakiego piwa nawarzyły mi sentymentalne przechadzki! Ja już chyba nigdy nie zmądrzeję. Mogłam przewidzieć, że przeprawa przez trzy wiorsty błota musi się skończyć katarem... Ach, prawda: śnieg mię upoił! Pierwszy śnieg wywabił mię z ciepłego pokoju i zawiódł aż do Klimontowiec!

Mam teraz zasłużoną pokutę: leżę już drugi tydzień i mogę pławić się we wspomnieniach od rana do nocy, od nocy do rana. A moje dzieciaki musztruje tymczasem panna Leonka i ten przetowłosy nauczyciel z czwartego oddziału. Codzień, czasem nawet dwa razy dziennie zabiega do mnie Teoś. Przynosi mi rumiane jabłka, które wydobywa z kieszeni zaplamionej kurteczki i pyta niezmiennie:

— Kiedy pani przyjdzie do szkoły?

Za tem pytaniem kryje się niema prośba i wyrzut: tak mi bez pani źle... Nie mogę wcale zrozumieć, czego tamta nauczycielka żąda ode mnie. Gniewa się, a ja przecież robię co mogę, by wszystko tak umieć, jak inne dzieci...

Tego wszystkiego Teoś nie wypowiada głośno, lecz my się dobrze rozumiemy bez słów. Niedarmo przeżyliśmy wspólnie całe tygodnie ciężkiego mozołu: nauki czytania i pisania. Teraz biedak uśmiecha się do mnie, podając jabłka, przysłane przez babcię i pyta:

— Kiedy pani przyjdzie do szkoły?

— Przyjdę, mój mały, przyjdę na pewno, niech tylko trochę wydobrzeję. I będziemy znowu pokonywali spiętrzoną górę trudności, narosłą podczas tej przerwy w naukach...

Wręczywszy swój dar, chłopiec jeszcze przez chwilę obraca czapkę w czerwonych piąstkach, wreszcie odzywa się niespodzianie:

— A Marylka Bańcukowa to się dziś, proszę pani, pobiła z Julką!

Przybieram wyraz surowy:

— Choćby cię smażono w smole, nie mów...

— A kiedy ja nie dlatego, proszę pani... Tylko one się naprawdę pobiły i za włosy ciągały się, aż pani nauczycielka do kąta kazała iść... Obie stały. I ja też stałem, — dorzuca nagle z determinacją.

— I ty także? A za co?

— A bo ja, proszę pani, Marylce język pokazałem...

— Ooo, to bardzo nieładnie. I czemuż to pokazałeś język Marylce?

— A bo, proszę pani... Bo ona jeszcze gorsza, jak Julka. Julka ma złe oczy, ale ona przecież nie winowata, że taka jest. A Marylka to każdemu dokuczy. I teraz Julce dokuczyła, aż się pobiły. Powiedziała, że ją ze wsi wyświęcą, bo ona łaciastej krowie Wojciulika mleko odebrała, ona, nikt inny... A to właśnie może wcale nieprawda jest! Julka ani tej krowy nie widziała... A Marylka zaraz na nią i jeszcze zaczęła inne dzieci podmawiać, żeby Julkę nabili...

Przymykam oczy i słucham tej paplaniny dziecięcej. Nawet nie próbuję zaprzeczać. Wiem, że to daremny trud. Wieki przesądów, guseł, zabobonów, wyplenić mogą tylko wieki kultury, kropla za kroplą sączonej na twardą opokę głów...

Julka. Staje mi jasno w pamięci jej zgrabna postać, widzę jej warkoczyki, o barwie dojrzałej pszenicy, subtelne rysy i te śliczne, prześliczne oczy. Julka cierpi prześladowanie jedynie za to, że jest skończenie piękna. Tak, właśnie za to. Jej niepowszednia uroda, a zwłaszcza te oczy cudowne, zielone, mieniące się oczy koloru wody morskiej, są powodem ogólnej opinji, która Julkę uznała za czarownicę.

Wmieszana w gromadkę dzieci o czerstwych, rumianych i pospolitych twarzach, jest zjawiskiem niezwykłem i jako takie, budzi nieufność wśród tutejszego ludu. Jej oczy rzadkiej piękności wywołują niepokój: są to oczy uroczne. Baby wiejskie oskarżają to dziecko o siłę nadprzyrodzoną. Wierzą święcie, że zdolna jest „odebrać mleko" krowie, „urzec" drób, że zdycha masowo, ba nawet sprowadzić grad czy suszę....

Sama na własne oczy widziałam kiedyś Julkę, stojącą w wietrzny, ponury dzień przed chatą. Była w jednej sukience i trzęsła się z zimna.

— Czemu tu stoisz? Czemu nie wejdziesz do domu?

— A bo tam „niczelnice" wstawiają w krosna.

— Wstawiają... to i cóż?

— A to, jakby ja popatrzyła, nici się mogą splątać...

Innym razem zawiązuje się Julce oczy, by nie widziała, jak kurę „sadzą na jaja". Innym razem każą jej nabrać pełno wody do ust i potem tą wodą splunąć trzy razy w twarz dziecka, na które nieopatrznie „spojrzała". Ma to być niezawodny środek na odczynienie uroku.

Setki, tysiące podobnych bredni. Nawet jej własna matka, spytana przeze mnie, czy naprawdę wierzy w „nieczystą siłę" dziewczynki, odparła, wzruszając ramionami:

— A kto ją wie, jakie te jej oczy. Może prawda, co ludzie gadają. Pewnie i prawda, boby nie gadali...

Oto najprostsze stanowisko: jeśli gadają, musi w tem coś być. Nieczysta siła — i koniec. Dziewczynka sama przywykła uważać się za niebezpieczną. Przechodząc mimo łanów dojrzewających, odwraca głowę, bo może zuroczyć zbiory. Idąc do studni, zawsze nabiera w wiadro nieco wody, bo gdyby „ją" z pustemi wiadrami kto spotkał — gotowe nieszczęście... Nawet kołysząc rodzonego braciszka, przymyka powieki, by go przypadkiem nie urzec...

Wszystkie te praktyki wypełnia bez zdziwienia, z doskonałą obojętnością. Być może, sama uważa swoje promienne źrenice za rodzaj upośledzenia, z którem przybyła na świat i które trzeba osłaniać, aby nie szkodzić bliźnim. Znosi to swoje „kalectwo" cierpliwie, nie usiłując zgłębić przyczyn ani buntować się przeciw niemu. Widocznie tak musi być — i koniec.

Dzieciom, które jej dokuczają, odpowiada łagodnie, że przecież ona „nie winowata". Czasem, gdy jej zbyt mocno dopieką, wpada w gniew i wówczas z cichej, potulnej dziewczynki przemienia się istotnie w małego szatanka. Oczy jej płoną tysiącem ogni, fosforyzują zielono, małe pięści zaciskają się mocno, a różowe, cudowne usteczka miotają groźby:

— Bo ja ci powiem, zobaczysz! Ręce ci uschną i odpadną, jedno oko ci z głowy wypłynie i wo s z y (wszy cię żywcem zjedzą!

W ten sposób okupuje biedactwo swój własny spokój. Dzieci boją się, by ich naprawdę nie przeklęła i na pewien czas zaprzestają dokuczliwych żartów.

W szkole jest grzeczna, cicha, uważna. Uczy się bardzo dobrze i robi szybkie postępy. Byłaby dzieckiem przemiłem, gdyby nie małomówność, a raczej mrukowatość, której powodem są owe oczy nieszczęsne, tak, jak są one powodem ustawicznych zajść w szkole i we wsi. Ot, i dziś: pobiły się z Marylką, „ciągały się" wedle relacji Teosia, za włosy, poszły do kąta i dostały zły stopień za zachowanie, — a wszystko dlatego, że prześliczne tęczówki, lśniące, jak drogie kamienie, co chwila zmieniają barwę, zależnie od nieba, koloru sukienki, a nawet od błysku wesela czy cienia smutku, który w nich zagości.

Gdy Teoś skończył opowiadanie o dzisiejszej awanturze z Marylką, biorę go za rękę i przyciągam ku sobie:

— Popatrz-no dobrze, — mówię — przyjrzyj się dobrze: jakie ja mam oczy?

Teoś, zdziwiony, milczy.

— No, popatrz, jakie? Czarne, niebieskie, czy szare?

— Szare.

— Sam widzisz. Teraz są szare, bo i dzień szary. A jak włożę tę bluzkę z krawatem, robią się zupełnie niebieskie. Widzisz. Tak samo i Julka. Jej oczy wcale nie są inne, niż moje i twoje. Są tylko bardzo ładne, dlatego dziwią ludzi. Rozumiesz? Przyrzeknij mi, że ty nigdy nie będziesz dokuczał Julce, ani powtarzał głupstw, ani wierzył w te wszystkie brednie...

— Nie będę... — mówi Teoś. — Ale pani, to zupełnie co innego...

XVIII.

Siedzę wygodnie wśród stosu poduszek; kolana okryte pledem, łokcie oparte na stole. Za oknem prószy śnieg. Teraz — to już prawdziwa śnieżyca. Świata nie widać, tylko chwilami, gdy się na moment rozwieje biała mgła drobniutkich płatków, przebłyska tu i ówdzie suchy konar drzewa, lub zarys dalekiego domostwa.

W pokoju ciepło, zacisznie. W bielonym piecu potrzaskuje od czasu do czasu wilgotna szczapa drzewa: zasyczy, pryśnie i zadrga poprzez nieszczelne drzwiczki czerwonym płomykiem. Godzina jest szara, prawie szara. Może ta sama właśnie, którą wskazuje milczący zegar...

Ustawiłam go na komódce w ten sposób, by móc dowoli napaść oczy jego widokiem. Patrzę i patrzę, czas płynie... Mała wskazówka stoi wciąż nieruchomo na rzymskiej czwórce, duża — na rzymskiej dziesiątce. Z wnętrza oszklonej szafki nie dobiega żaden głos. Mechanizm jest popsuty. Bronzowy Chronos, wsparty ramieniem o kulę ziemską, jakimś zastygłym ruchem dzierży w prawicy kosę — godło swej władzy — i patrzy przed siebie niewidzącemi oczyma bez źrenic. Surowa twarz starca ma ten sam wyraz kamiennej powagi; tak samo, jak i przed laty ciemna, prawie czarna sylwetka budzi w mem sercu lęk, niemal grozę.



W Paryżu na ulicach urządzono stoiska z aparatami, kontrolującemi maski gazowe. Ludność cywilna, posiadająca takie maski, z prób tych korzystać może bezpłatnie

Wpatruję się w milczący zegar z jakąś podświadomą nadzieją, że lada chwila wskazówki drgną, poruszą się naprzód i że niebawem usłyszę cztery głębokie, miarowe uderzenia. Zegar powinien wydzwonić czwartą godzinę.

Gdy dziś, jak zwykle po lekcjach, odwiedził mie Teoś, nie mogłam zrazu rozeznać, jaki to przedmiot dźwiga ostrożnie w obu rękach. Spory przedmiot, owinięty w kawał grubego płótna.

— A ja to znalazł wczoraj u nas na strychu i przyniósł dla pani! — rzekł Teoś, który przyswoił sobie mowę tutejszych dzieci szybciej, niż naukę czytania.

— Znalazłem, przyniosłem, — poprawiłam z przyzwyczajenia.

— Przyniosłem pokazać. Zegar to jest, ale popsuty. Nie mówiłem nic babci, ba jeszcze wyrzuci. Przyniosłem to dla pani. On wcale nie chce iść i tak w nim turkocze, jak potrząsnąć. O, słyszy pani? Na strychu ten zegar n a s z e d ł s i ę, w kącie samym, za skrzynią. Czy pani nie gniewa się na mnie?

Słowa nie mogłam wykrztusić. Wargi drżały mi ze wzruszenia, mrugałam śmiesznie powiekami, nie wierząc własnym oczom. Stary zegar! Zegar ciotki Eufemji Klimontowskiej! Ten sam, który tyle lat temu... Ten sam... Zdawało mi się, że oto przyjaciel dawny przybył do mnie, by mi przypomnieć minione dzieje, pogwarzyć o czasach przebrzmiałych. Kazałam Teosiowi zostawić zegar. Może się da naprawić? Zobaczę. Może warto nawet wziąć go do miasta. Zobaczę. Idź już do domu, Teosiu. Zmęczona jestem. Wróć znowu jutro, a teraz idź do domu. Dowidzenia.

Po wyjściu chłopca ustawiłam zegar na komódce. Dotykałam każdej skazy w palisandrowych ściankach, wodziłam po nich palcami z uczuciem, że dotykam blizn szanownych. Odemknęłam szafkę i zajrzałam do wnętrza. Nieruchome sprężyny i kółka, nieruchome wahadło z wyobrażeniem tarczy słonecznej, zapylone wnętrze, pełne kłaków, pajęczyn, much wysuszonych — cały ten obraz ruiny wstrząsał mną, napełniał duszę żalem, pobudzał niemal do łez.

Biedny Teosiu, ty nie wiesz, coś przyniósł do mej izdebki! Nie wiesz, że wniosłeś, razem z zepsutym zegarem, całe dzieciństwo moje, całą młodość, wspomnienia smutnych i radosnych godzin, które wydzwaniał ongi... Zniknęła pustka, za siódmę gór uszła samotność moja. Mały pokoik zaroił się od twarzy znajomych, rozebrzmiał dźwiękami umilkłych dawno głosów. Mam znowu dziesięć, piętnaście, dwadzieścia lat... Obrazy zmieniają się szybko, jak w czarodziejskim śnie.

Oto przez pokój przebiega Balbina. Szeroka spódnica o niezliczonych fałdach furkocze za nią. Czarny, koronkowy czepeczek siedzi na bakier. Twarz rozgoraczkowana, ruchy gwałtowne. Ma cha rękoma, jak wiatrak śmigami i woła:

— Adasiu! Adasiu! Czwarta dochodzi! Konie już zajechali...

Od strony starej kanapy dobiegła cichutkie pochlipywanie. To panna Krystyna z noskiem czerwonym, jak poziomka, przeciera oczy pięściami i nadaremnie usiłuje powstrzymać potok łez. Adaś, który odjeżdża do szkoły i którego po całym domu szuka właśnie Balbina, pochyla się nade mną i szepce:

— Nie płacz, ty... płakso!... Cóż to wielkiego znowu, że wyjeżdżam! Przyjadę przecież na święta... A teraz muszę już iść. Ta głupia Balbina lata po całym domu i wrzeszczy, jakby się paliło. A pamiętaj, com ci mówił. I żeby królikom dawać codziennie koniczynę i marchew.. To już ty dopilnujesz, prawda?

— Do... dopilnuję...

Chropowate, czerwone ręce Adasia znajdują się nagle na moich ramionach, wpijają się w nie mocno, prawie sprawiają ból. Poczciwe, szafirowe oczy przez chwilę wpatrują się we mnie z bardzo serdecznym wyrazem. Biedny Adaś, widzę to dobrze, sam z całych sił panuje nad wzruszeniem. Po kilku sekundach odzywa się nieswoim, grubszym jakimś głosem:

— No... to już wszystko, co ci miałem do powiedzenia. Będziesz pamiętać? Wyzbieraj, resztę kasztanów, ale tylko same największe. Waćpanią, jak będzie miała kocięta, poić mlekiem cztery razy dziennie.... Doglądać kuca... Żeby mi Ela wózka nie popsuła, bobym jej wsypał... I co jeszcze? Tak, to już wszystko. Będziesz pamiętać? Najlepiej powtórz za mną jeszcze raz: Waćpani, wózek, króliki....

— Waćpani... wózek... króliki... — wyliczam drżącym głosem pięcioro Adasiowych przykazań.

— ...i zachodzić do kuca. Dobrze. A teraz już naprawdę dowidzenia. Acha, jeszcze jedno: „Ducha puszczy" wolno ci wziąć z półek, ale pamiętaj, zrób mu okładkę i nie pozaginaj kartek!

— Adaś! Adaś! O Jezusie Nazareński, czy on się w ziemię zapadł? Czwarta godzina, czwarta! A-da-siu!

— Jestem. Czego Balbina tak krzyczy? — mówi Adaś hardo, wysuwając się z cienia na środek pokoju. — Czy to Balbina jedzie, czy ja? Też robić zaraz taki gwałt. Antoni zawsze za wcześnie zaprzęga...

— A, jesteś! Chwała Bogu! Będziesz tu jeszcze rezonował? Bierz czapkę i pakuj się na bryczkę, mądralo! Chcesz całą noc czekać potem na stacji na ranny pociąg? I niech cię Pan Bóg błogosławi, mój ty, kochanieńki...

Dyń... dyń... dyń... dyń... Zdawało mi się, że zegar wybił czwartą. Otwieram zmęczone oczy. Nie. wskazówki wciąż stoją nieruchomo. Wizja z przeszłości rozwiała się. Lecz na jej miejsce natychmiast jawi się inna:

Siedzimy w bawialni. Pokój zalany słońcem. Na wiśniowem drzewku w pobliżu okna siedzą chmarami wróble i wiele czynią hałasu nieustającem ćwierkaniem. Pochylona nad książką, splatam i rozplatam końce długich warkoczy. Udaję, że pilnie czytam, chociaż właściwie nadsłuchuję ze drżeniem, czy nie zbliża się odgłos kroków w korytarzu. Cisza. Ciągle ta sama dręcząca cisza....

Ela trzyma w ręku kromeczkę chleba, kruszy ją i rzuca swarliwym ptaszkom przez okno. Nagle obraca się ku mnie i mówi:

— Krysiu... Przecież Zdziś chyba nie umrze, jak Hania? Co, Krysiu?

Nie mogę nawet odpowiedzieć. W gardle mi zaschło zupełnie, żadne słowo przejść nie chce. Moje piętnastoletnie serce, które już różnych zaznało goryczy i cierpień, kurczy się w nagłym bólu. Ja wiem dokładnie, ja czuję, że Zdziś umrze. Ten mały Zdziś o lnianej czuprynce i turkusowych oczach, skradzionych Januszowi. To śliczne bobo, tak bardzo kochane przez wszystkich. Biedna Emilka!

Ktoś szybko podchodzi do drzwi, uchyla je, zagląda. To właśnie Janusz. Ogorzała piękna jego twarz jest w tej chwili prawie tak popielata, jak ubranie. Śmiejące się zwykle usta mają wyraz bolesny.

Ela zrywa się z miejsca:

— Tatusiu!

— Tsss... — szepce Janusz i szybko przymyka drzwi. — Nie podchodź, Elu. Nie można.

Dziewczynka spuszcza głowę. Teraz ją z kolei podnoszę swoją z nad książki i rzucam pytanie oczami. Niema odpowiedź jest smutna, beznadziejnie smutna. Wyraża już tylko bezradność i rozpacz.

Jesteśmy odseparowane od całego domu. Wszyscy są tam, przy Zdzisiu, który jeszcze żyje. Raniutko Balbina przekradła się do nas na górę, stanęła w progu i rzekła:

— Lepiej!

A potem w porze obiadowej, gdyśmy siedziały we dnie przy dużym, pustym stole, ukazała się w oknie otwartem i potrząsnęła głową:

— Znów gorzej... — szepnęła z westchnieniem i poszła prędko, śpiesząc się do gospodarstwa, jak zwykle. Od tej ostatniej sztafety nie wiemy nic. Ela drepcze na miejscu, przerzuca kartki albumu, dobrze jej znane widoki Krakowa, bębni palcami po stole, gapi się w okno.

— Poczytaj głośno, — mówię. — Nie miałyśmy dziś lekcji.

— Ech, czy to można się uczyć, kiedy Zdziś taki chory. Krysiu?

— Co?

— Czy z szkarlatyny każdy umiera?

— Nie, Elu, nie każdy.

Dziewczynka westchnęła z ulgą.

— Bo ja myślałam... Hania przecież umarła... I na czworakach dwoje dzieci furmana... Jak ci się zdaje, czy my też dostaniemy szkarlatyny?

— Nie... Myślę, że nie... Już przeszło dwa tygodnie, jak Hania zachorowała. A nas w tej chwili przenieśli na górę. To już pewnie będziemy zdrowe.

Jak ten czas wolno się wlecze, jak wolno... Wskazówki zegara zdają się wcale nie ruszać. Minuta... Znowu minuta... Boże, Boże...

Znów hałas w korytarzu. Zamieniam się cała w słuch. Ktoś biegnie... Trzaskają jakieś drzwi... I nagle dolatuje z oddali stłumione, a przecież wyraźne szlochanie. Zegar cyknął cichutko przed uderzeniem godziny... „Ah... ah... ah... ah...“ płacze Emilka w trzecim pokoju, a zegar poczyna bić powoli: „Dyń... dyń... dyń... dyń...“ i głosy te mieszają się ze sobą, płączą, tworzą straszliwie smutną symfonję z łez i dzwonów pogrzebnych...

Pierzchł obraz. W pokoju ściemniło się zupełnie. Tylko tarcza zegara majaczy jeszcze niewyraźnie, a nad nią Chronos — Czas, zbrojny swą kosą. Wytężam wzrok i zdaje mi się, że widzę jego twarz starczą, a na niej wyraz półdrwiący. Surowe wargi mówią:

— Przypomnij sobie. Jeszcze jedną godzinę dzwoniłem w twem życiu. Pamiętasz? Minął dziesiątek lat, a ty nie zapomniałaś...

O, tak. Pamiętam. Dlaczego miałabym kłamać sama przed sobą, że zapomniałam? Lecz wówczas — wiele lat temu — to ty, Chronosie z bronzu, skłamałeś przede mną. Twoje spokojne oczy mówiły mi co innego, niż dziś. Mówiły, że wszystko mija, że wszystko, wszystko przemija...

Patrzę na zatrzymany zegar i myślę ze smutnym triumfem: oto wskazówki, znaczące ulatujący czas, stanęły na tej właśnie m o j e j godzinie — której nawet czas nie zdołał zwyciężyć...

XIX.

Skończyły się te moje przymusowe wakacje. Z prawdziwą radością wracam jutro do szkoły, do kochanych dziecisków, do ścian, popstrzonych barwnemi wycinankami i do czarnej, pokiereszowanej tablicy, na której miałabym wielką ochotę wypisać ogromnemi literami motto dla samej siebie: „Lećmy — i odtąd nigdy nie zniżajmy lotu!“

Bowiem ostatnio zniżyłam mój lot — mój lot życiowy. Przeszło sześć tygodni przetrwałam w jakimś dziwnym półśnie, w odrętwieniu, w zupełnem oderwaniu od realnego życia.

Teraz czuję się, jak rekonwalescent po długotrwałej, ciężkiej i niebezpiecznej chorobie. Trochę mi się w oczach ćmi, trochę niepewnie stawiam kroki, uczę się na nowo chodzić po ziemi, ale — już chodzę.

Ostatnią, najsilniejszą dawkę słodkiej trucizny wspomnień przełknęłam w wieczór wigilijny, spędzony między burmistrzem a jego żoną. Przełamali się ci zacni ludzie ze mną opłatkiem i życzyliśmy sobie wzajemnie wszelkiej pomyślności.

— Oby pani jak najdłużej została tu z nami! — ozwał się mój gospodarz serdecznie, a ja pomyślałam: „Kto wie, czy na przyszłe święta będę tu jeszcze... Wigilijne życzenia tak rzadko spełniają się w życiu...“

Wieczerza skończyła się o dziewiątej. Wymówiwszy się zmęczeniem, (co po tak długiem cherlaniu było zupełnie zrozumiałe) wróciłam do swego pokoju i tu dałam się całkowicie opętać wspomnieniom. Powrotna ich fala silniejsza była, niż kiedykolwiek. Obrazy przeszłości kłębiły się pod czaszką. Wszystkie „choinki“ zajaśniały na nowo, wszystkie święta Bożego Narodzenia przesunęły się przed oczyma we wzorowym ordynku, a spędziłam ich w Klimontowcach niemało. Nie zbrakło i tej ostatniej „gwiazdki“, która wzeszła na niebie mych marzeń właśnie w taki wigilijny wieczór, a choć niebawem miała zagasnąć na zawsze, ta jedna gwiazdka nie zblakła i nie sczerniała w pamięci, jak tyle innych.

Dlaczego nigdy nie wymówiłam głośno imienia Zbigniewa Rymszy od dnia, gdy jednym, olbrzymim wysiłkiem woli wypadło mi przekreślić najpiękniejszą kartę własnej historji? Czyżbym w owej chwili wymazała na zawsze z pamięci to imię najdroższe, jedyne? Z pamięci — nie. Raczej z serca, to wielka różnica. Serce mogło przeboleć, — pamięć zostaje, nawet się zczasem zaostrza.

O, jak wyraźnie w i d z ę dziś bezsens owego domniemanego „zwycięstwa!“ Chciałam być do ostatnich granic ofiarna, a byłam tylko bezgranicznie naiwna, wierząc wówczas, że tak, od jednego zamachu zdeptawszy własne szczęście, stworzę raj na ziemi tym dwojgu: Jemu i Eli.

Stało się i już się nie odstanie. I nie powinnam myśleć o tem. A jednak...

Na te ostatnie święta przyjechaliśmy razem do Klimontowiec. Razem! Ile goryczy zawiera dziś to słowo, jakim chłodem i pustką wieje od niego! Wówczas wierzyliśmy, że nic nas nie rozłączy. Stanęła między nami drobna, wątła istota ludzka, która dziecięcym uporem i własną bezradnością złamała nasze święte przysięgi, wydarła cel i radość życia mnie — a może i jemu...

Pamiętam, jechaliśmy do Klimontowiec polami. Zawiana śniegiem droga nie była jeszcze przetarta. Jasnowłosy Andruk, który po starym Antonim „stangretował“, oznajmił uroczyście, otulając nam nogi szeroką baranicą:

— Zima — bo jest.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

MARJA REUTT 7)

Przeznaczenie

Przebrała się szybko, włożyła białą gładką suknię, uczesała starannie włosy, a przypudrowawszy rozognioną twarz, zeszła na dół.

Nie spodziewał się jadąc z oświadczynami następca tronu, że spędzi w skromnej willi małomiasteczkowej, kilka bardzo przyjemnych chwil. Jechał tu z obowiązku. Chciał dopełnić jak najszybciej zobowiązania zaciągniętego wobec króla i wracać corychlej do stolicy. Żadnych specjalnych wrażeń ani przeżyć nie przewidywał.

Już w czasie kolacji ożywił się i opowiadał szeroko o swych podróżach i przygodach w dalekich krajach. Gospodarze starali się umilić mu wieczór. Atmosfera stawała się coraz bardziej miła i serdeczna. Może do podniesienia nastroju i rozweselenia kandydata do królewskiego tronu przyczyniło się stare wino, dobyte z książęcych piwnic.

Po kolacji panowie przeszli do gabinetu, panie udały się do salonu.

Gabrjela siadła do fortepianu. Uderzyła kilka akordów, a potem z pod palców jej poczęły płynąć melodje sławnych kompozytorów, grała Szopena, Griega, Bacha, a potem poczęła improwizować, wypowiadając dźwiękami wszystkie te uczucia, jakie targały jej duszę.

Następca tronu zasłuchał się w dźwięki płynące z salonu, wreszcie podniósł się z fotela. Nerwowym ruchem zgasił papierosa na popielniczce i zwrócił się do swego przyszłego teścia, proponując mu przejście do salonu, gdzie lepiej będzie można słuchać muzyki.

W salonie usiadł z boku fortepianu tak, ażeby móc widzieć jaknajlepiej grającą.

Gabrjela ubrana w białą gładką suknię, siedziała przy fortepianie zapatrzona w duże weneckie okno, poza którem widniały czuby starych drzew. Grała nie zwracając uwagi na swoje otoczenie.

Wydała mu się teraz o wiele piękniejsza. Skupiona jej twarz nabrała wyrazu uduchowienia, a w całej postaci i ruchach widniało jakieś osobliwe piękno i przebijała z nich harmonja.

Po raz pierwszy dziś od chwili jej poznania skonstatował, że ma ona bardzo kształtną głowę i piękny platynowy kolor włosów.

— Nie wiedziałem, że z pani taka artystka — rzekł ze szczerem uznaniem, kiedy skończyła szopenowskiego walca.

— Kocham muzykę, nie potrafiłabym bez niej żyć.

— Cieszę się, gdyż i ja kocham muzykę. W stolicy będziemy często odwiedzali operę. Staram się o to, ażeby ściągnąć do naszej opery możliwie najlepsze siły.

Czas płynął im bardzo mile i spokojnie. Gabrjela grała jeszcze długo, nie czując zmęczenia.

Było już późno. Następca tronu wstał i począł się żegnać.

Przy pożegnaniu z Gabrjelą uścisnął jej dłoń, a patrząc jej głęboko w oczy, powiedział:

— Będzie nam o wiele lepiej z sobą, niż przypuszczamy.

— Dałby Bóg — szepnęła cicho i spłonęła rumieńcem.

X.

Następca tronu mieszkał w zamku królewskim, gdzie po tragedji, jaka spotkała królewską rodzinę, mieszkała także jego matka, przybita i złamana nieszczęściem.

Pałac przeznaczony dla następcy tronu stał pustką. Czasem tylko ożywiały się jego komnaty, w chwilach, kiedy gospodarz urządzał niezbyt huczne i wystawne przyjęcia dla najbliższego otoczenia. Poza tem rezydował tu stary kasztelan, dysponując kilku lokajami, którzy utrzymywali porządki w opuszczonych komnatach.

Dziedzic korony nie chciał opuszczać starego króla, który od śmierci syna czuł się bardzo źle. Pozatem stary władca cierpiał na ciężkie ataki dusznicy i lekarze nie rokowali mu długiego życia.

Po powrocie z domu księcia Klaudjusza udał się następca tronu wprost do króla.

Zastał starego władcę w małym salonie. Siedział w towarzystwie matki królewicza. Z wejściem następcy tronu oboje przerwali jakąś żywą rozmowę i zwrócili na niego pytające oczy.

— Oświadczyłem się pannie i rodzicom. Czas teraz na dopełnienie dworskiego ceremonjału oświadczyn.

Podszedł do matki i pochylił się do jej ręki.

Przyciągnęła go ku sobie i pocałowała w głowę.

— Niech ci Bóg błogosławi, szepnęła wzruszona.

Zkolei pochylił się do ręki królewskiej. Starzec uścisnął go i drżącym głosem, w którym przebijała nuta rozrzewnienia, rzekł:

— Oby ci było jak najlepiej. Nie wiem, czy znalazłeś szczęście? Nie chciałem cię krępować w wyborze. Zresztą ty z nią będziesz żył, a nie ja. Stało się... powiedział, jakby kończąc utajoną myśl.

— Odpowiada mi w zupełności, powiedział następca tronu wesoło. Chciał za wszelką cenę rozproszyć ten przygnębiający nastrój. Obudził się w nim dawny oficer gwardji. Poco ten płaczliwy nastrój. Czy to mój pogrzeb, czy też moje wesele? Jeżeli zapragnę kiedyś miłości i młodości, to mogę zawsze poszukać ich wśród mych uroczych poddanek... Kraj nasz słynie z pięknych kobiet.

Księżna powstała z miejsca i skinąwszy królowi głową na pożegnanie, odeszła do swych pokoi. Obaj mężczyźni pozostali czas jakiś w gabinecie, omawiając szczegóły zbliżających się zaślubin.

Jeszcze tego samego wieczoru odbyła się narada gabinetowa, na której postanowiono wysłać specjalną delegację do księcia Klaudjusza z prośbą o rękę księżniczki Gabrjeli dla następcy tronu.

Tej samej nocy król dostał ciężkiego ataku dusznicy. Następca tronu nie odstępował od jego łoża. Z trudem udało się lekarzom podtrzymać płomień dogasającego życia władcy.

W dwa dni później uroczysta delegacja królewska zjawiła się u księcia Klaudjusza i wręczyła mu odręczne pismo królewskie, proszące o rękę księżniczki Gabrjeli Anuncjaty Marji Krystyny dla księcia następcy tronu Aleksandra Jerzego Michała.

Książę przyjął delegację królewską w salonie, wedle ustalonego ceremonjału.

Po otrzymaniu oficjalnej decyzji książęcej delegaci byli podejmowani na ich cześć obiadem.

Księżniczka Gabrjela zrobiła na delegatach jaknajlepsze wrażenie.

— Wreszcie dostanie nasz kraj rozumną i dzielną królowę — powiedział szef kancelarji królewskiej w chwili, kiedy specjalny pociąg dworski ruszał z małej stacyjki.

* *

*

Stan zdrowia królewskiego był coraz gorszy. Następca tronu wyręczał władcę w różnych ważnych sprawach. Ministrowie zaniepokojeni stanem zdrowia króla, prosili o przyspieszenie ślubu następcy.

Stary władca nie oponował. Obojętne mu było, kiedy się to stanie. Chciałby, żeby się nawet raz to wszystko skończyło. Miał dość władzy i chętnie złożyłby ją na młodsze, silniejsze barki.

Nie oponował też następca tronu. Raz zgodził się na ten decydujący krok, więc musiał kiedyś postawić kropkę nad i.

Ostatnio prowadził życie wesołego hulaki. Starał się w towarzystwie wesołych przyjaciół i w objęciach pięknych kobiet zapomnieć o wszystkich przeżyciach.

Stary król, do którego uszu dochodziły wiadomości o trybie życia następcy tronu, dokładał starań, ażeby przyspieszyć termin ślubu.

Następca tronu prowadził nadal życie wesołego oficera gwardji.

Kiedyś wieczorem gdy wracał dość późno z koszar gwardyjskich piechotą i mijał wspaniałą podmiejską willę, z okna tej willi spadła mu pod nogi róża. Podniósł kwiat i spojrzał w górę. W otwartem oknie zamajaczyła przez chwilę piękna twarz dziewczyny, okolona czarnemi włosami.

Przeszedł na drugą stronę ulicy i spojrzał w okno. Zauważył, że dziewczyna ukryła się poza firanką i przygląda mu się bacznie. Przycisnął kwiat do ust, podszedł w stronę okna i rzucił go z powrotem do pokoju.

Kiedy odszedł kilka kroków, obejrzał się. Dziewczyna wychyliła się z okna i patrzyła za nim. Pozdrowił ją skinięciem ręki.

W dwa dni później w willi bogatego przemysłowca zjawił się adjutant następcy tronu z pięknym bukietem i zaproszeniem córki pana domu do loży księcia na operę.

W trzy dni później piękna panna Brenda Liliendorf zjawiła się wieczorem w pałacyku następcy tronu. Czekał na nią książę z kolacją.

Świtało już kiedy samochód księcia odwoził ją do willi rodziców. Dumna była z tego, że to właśnie on, następca tronu...

Leżąc w łóżku długo nie mogła usnąć przeżywając raz jeszcze chwile spędzone w pałacu.

Rodzina patrzyła przez palce na eskapady córki. Nie zwracała na to uwagi, kiedy Brenda wieczorami zbiegała do samochodu książęcego.

W ramionach tej pięknej dziewczyny, następca tronu zapominał o wszystkich gnębiących go wspomnieniach i tęsknotach. Starał się zapomnieć przy boku tej dziewczyny o tej jedynej, którą kochał i stracił na słonecznej Sycylji.

* * *

Jesienią matka następcy tronu wyjechała do domu księcia Klaudjusza, ażeby poznać osobiście przyszłą synową i podziękować jej rodzicom za przyjęcie oświadczyn jej syna.

Z odwiedzin tych wróciła niebardzo zadowolona. Nie podobała jej się przyszła synowa. Uważała, że jest brzydka, sztywna, i mało kobieca.

W czasie tych odwiedzin postanowiono, że ślub odbędzie się za dwa tygodnie.

Stary król przesłał księżniczce w darze piękne klejnoty i wspaniały, iście królewski płaszcz.

Ślub miał się odbyć w stolicy w otoczeniu najbliższej tylko rodziny, a to z tego powodu, że nie minął jeszcze całkowicie okres dworskiej żałoby.

Młoda para miała zamieszkać przez krótki przeciąg czasu na zamku królewskim, a potem przenieść się do pałacu następcy tronu.

XI.

Nadeszła wreszcie oczekiwana data 21 listopada. Na granicy czekał na dostojną narzeczoną pociąg dworski, czekały na nią honorowe oddziały wojskowe, oczekiwali jej ministrowie, otaczający następcę tronu.

Książę był blady, niewyspany po ostatnich nocach, spędzonych na hulankach.

Na zwrotnicę stacji kolejowej wjechał pociąg, wiozący księżniczkę. Wojsko sprezentowało broń, muzyka zagrała hymn królewski. Wagon, w którym jechała księżniczka stanął naprzeciw salonów recepcyjnych. Adjutant księcia otworzył drzwi. Następca tronu podał rękę narzeczonej i pomógł jej zejść ze stopni.

Gabrjela była spokojna. Uprzejmym uśmiechem witała dostojników państwa, schylających przed nią głowy.

Po krótkim ceremonjale powitania narzeczeni w towarzystwie rodziców panny młodej i w otoczeniu świty przeszli do pociągu dworskiego.

Znowu wojsko sprezentowało broń, znowu rozległy się dźwięki hymnu królewskiego i pociąg ruszył do stolicy.

Tu powtórzył się ceremonjał, ale w nieco rozszerzonych ramach. Witał dostojną narzeczoną premjer imieniem króla, witali ją delegaci miast i wsi. Mała dziewczynka podała księżniczce bukiet wspaniałych kwiatów.

Pozłociste karety dworskie odwiozły dostojnych gości na zamek królewski.

Król był zaskoczony, kiedy mu przedstawiono narzeczoną następcy tronu. Tyle słyszał o jej brzydocie ze wszystkich stron, że wreszcie urobił sobie obraz jakiejś pokracznej postaci. Miłem przeto było jego rozczarowanie, kiedy zobaczył przed sobą zgrabną dziewczynę o mądrem spojrzeniu pięknych oczu.

Wydała mu się prawie ładna i podobała bardzo, a gdy wieczorem tego samego dnia zaproponowała mu partję szachów i w dodatku dała mu mata, został ostatecznie oczarowany. Ściskał długo dłoń bratanka, winszując mu wyboru. — Nie mogłeś lepszej znaleźć. Bardzo miła. Bardzo...

* * *

Dzień w dzień rano i popołudniu wyjeżdżała księżniczka Gabrjela z matką następcy tronu i z nim samym do miasta, wybierając najbardziej ruchliwe ulice. Kłaniano im się, wołano niech żyją, powiewano kapeluszami i chusteczkami.

Czwartego dnia po przyjeździe do stolicy wybrali się do opery na przedstawienie galowe.

Dawano tego dnia „Manon".

Księżniczka w koronkowej sukni, podbitej niebieską materją, z gwiazdą brylantową nad czołem, w perłach, książę w galowym mundurze generała dywizji stanęli w loży.

Tłum powstał z miejsc. Muzyka zagrała hymn królewski, wszystkie głowy pochyliły się w ukłonie w ich stronę.

Omotał ją czar tronu.

Nie była ani mądrzejszą, ani lepszą od masy zebranych tu kobiet, była dużo brzydszą od niejednej, przyszła na świat jak wszystkie inne, a tylko dlatego, że się urodziła księżniczką, że miała zostać królową, w wyobraźni tych ludzi wyrastała ponad nimi, stawała się czemś doskonalszem od nich i sama uwierzyła w to, że nie jest zwykłą śmiertelniczką, że te hołdy, te pokorne i ukradkiem rzucane na nią spojrzenia należą jej się z prawa.

W tej chwili dopiero dobrze pojęła greckie mity bogów.

Siedząc w loży w przerwie, gdy panowie wyszli do przyległego saloniku „na papierosa", księżniczka otworzywszy pudło cukierków, które jej wręczył następca tronu i podsunąwszy je matce, rozglądała się po sali.

Wzrok jej, prześlizgujący się trochę bezmyślnie po osobach siedzących w przeciwległych lożach, zatrzymał się dłużej na postaci młodej panny, silnej brunetki, ubranej w płomienną czerwoną suknię. Zdziwiło ją nieprzyjemnie natarczywe, harde spojrzenie dziewczyny, skierowane w jej stronę. Czarne oczy panny miały wyraz chmurny i niechętny.

— Ciekawa jestem, co to za jedna? Ładna i oryginalna, choć wyzywająco ubrana — określiła ją w duszy.

Obejrzała się w tył i skinęła na adjutanta.

— Kto jest ta panna w czerwonej sukni, siedząca w loży naprzeciw? — spytała go.

Nie podniósł wzroku, ale na twarzy jego ukazało się zmieszanie, które ją zdziwiło.

— To... to... proszę jej wysokości, jest panna Brenda Liliendorf, córka przemysłowca — objaśnił ją.

— Interesujący typ — określiła ją.

— Owszem... dużo bywa w świecie... podoba się ogólnie...

Kiwnęła głową na znak, że zadowoliła się tem wyjaśnieniem, ale postać dziewczyny i jej nieprzyjazny wzrok zapamiętała dobrze.

* * *

28-go listopada dwanaście wystrzałów z dział oznajmiło stolicy, że odbędzie się ślub następcy tronu.

Od wczesnego ranka na wszystkich domach powiewały chorągwie. Kamienice ulic, któremi miał przejeżdżać do katedry orszak królewski, przybrane były dywanami, wieńcami i kwiatami, co kilkanaście metrów wznosiły się bramy triumfalne z herbami domu królewskiego.

Policja konna i piesza, szwadrony, baterje i bataljony pułków ustawiały się na ulicach.

W wigilję ślubu na ulicach palono ognie, na rzece płynęły strojne, oświetlone łodzie i kajaki, pękały rakiety.

W zamku wieczór spędzono cicho w salonie króla. Król Ludwik grał w szachy z ojcem księżniczki, obydwie starsze księżne układały pasjanse, księżniczka grała ulubionego przez siebie Griega.

Na dworze padał deszcz, wiatr potrząsał nagiemi konarami drzew w parku. W komnatach zamkowych panowało ciepło.

Gabrjela ze spokojem i równowagą ducha oczekiwała ślubu. Miał się odbyć nazajutrz w samo południe. Ranny pociąg miał przywieźć część gości weselnych — panie i panienki, dwóch lub trzech domów królewskich.

Kilku młodych książąt, wydelegowanych na ślub przyjechało przed wieczorem i tych książę zabrał do siebie na kawalerską przedślubną kolację.

Reszta miała przybyć samochodami.

Księżniczce Gabrjeli było trochę przykro, że etykieta nie pozwalała jej siostrze przybyć na ślub.

Żona porucznika marynarki, zwykłego szlachcica, nie miała prawa iść w orszaku weselnym w gronie wysoko urodzonych, ba, nie wolno jej było wchodzić do zamku królewskiego głównemi drzwiami. Musiałaby się zadowolić bocznemi i siedzieć na szarym końcu przy królewskim stole, a mąż jej wśród dworzan. A to wszystko było nie do pomyślenia. Wolała nie przyjeżdżać.

Księżny Franciszki księżniczka nawet nie prosiła. W serdecznych słowach zawiadomiła ją, że ślub odbędzie się w stolicy 28-go listopada, pytała o zdrowie, wyrażała nadzieję, że czuje się dobrze.

Księżniczka czuła się zmęczoną. Dzień po dniu przyjmowała wizyty różnych przedstawicielek i delegatek. Zwiedzała szpitale, ochrony, przytułki, zakłady dobroczynne, organizacje filantropijne, szkoły, uczelnie wyższe i zawodowe. Chodziła z matką po sklepach, odpo-

wiadała własnoręcznie na listy, dziękowała za nadsyłane prezenty.

Nie miała czasu na rozmyślania lub złośliwe uwagi, które nasuwały jej się przy niektórych listach i podarunkach. Ale nie mogła się powstrzymać od ironicznego uśmiechu, gdy rozpakowała prezent ciotki Eufemji. Z dziesięciu papierów wyłuskała śliczną malachitową skrzyneczkę oprawną w złoto, a w niej złoty z chryzolitem naparsteczek, złote nożyczki i takiż sam przybornik do haftu i igielnik.

Ta sama ciotka trzy miesiące temu jako prezent urodzinowy przysłała jej stary przybrukany wachlarz w oprawie z kości słoniowej, uważając, że może jej służyć na jaki bal.

Zajęło jej dużo czasu również urządzenie pałacu. Król dał jej „carte blanche" i czek „in blanco" na sumę jaką będzie kosztować przemeblowanie pałacu.

— Nie wydawajcie jednakże dużo na to pieniędzy, bo i tak niedługo zamieszkacie w zamku — mówił, wręczając jej czek.

Oburzyła się szczerze.

— Niech stryj nie opowiada takich rzeczy... nie chcę słuchać.

Uśmiechnął się smutnie król. On jeden najlepiej wiedział i czuł, jak życie uchodziło z niego, jak to starcze, tak bardzo nadużywane w młodości, serce bije coraz wolniej i słabiej.

Z narzeczonym widywała się bardzo rzadko i to w obecności otoczenia. Nie szukał sam na sam z nią i ona nie narzucała mu się.

Nie kochał jej, powiedział jej to sam otwarcie. Nie udawał uczucia, nie obiecywał nic na przyszłość. Wiedziała, zgodziła się na rolę niekochanej żony, a mimo to serce bolało ją czasami i łzy cisnęły się pod powieki.

Dziś książę urządza u siebie kawalerski wieczór.

— Nie obejdzie się bez wesołych panienek, szampana — myślała ze smutkiem.

I zgadła, bo w tym czasie, gdy ona grała na fortepianie, w pałacu, w skrzydle przeznaczonym na gościnne pokoje panował gwar i wrzawa.

W salonach gościnnych, w jadalni, w gabinecie księcia, przylegającym do pawilonu, roiło się od fraków i jaskrawych strojów damskich, rozbrzmiewały niskie, basowe przeważnie głosy męskie i wysokie soprany kobiece.

Panowała tu całkowita swoboda. Goście siedzieli w fotelach, na kanapach, dywanach, poduszkach, a nawet na rogach stołów i na biurku.

Muzyka grała w niszy, dyskretnie zasłoniętej grubą kotarą, srebrne wiaderka z butelkami szampana na lodzie stały na ziemi obok niskich stoliczków, zastawionych kieliszkami.

Towarzystwo podzieliło się. Jedni grali w karty, inni dysputowali jeszcze, inni baraszkowali z obecnemi kobietami.

Rej wodziła Brenda w sukni pomarańczowej, wyciętej na plecach aż po pas, z przodu opiętej szczelnie na piersiach lśniącą materją.

Czuła się gospodynią domu, siliła się na uprzejmość i wesołość, co jej się wcale nie udawało, gdyż czarne jej



Władze angielskie w Egipcie ściągnęły z Kairo nad granicę erytrejską angielskie i egipskie oddziały wojskowe dla wzmocnienia zwykłych placówek granicznych. Na zdjęciu egipscy strażnicy na wielbłądach.

oczy miały wyraz posępny i czarne, cienko zarysowane brwi ściągał kurcz gniewu.

Muzyka po przerwie zagrała tango.

Kilka par wysunęło się na salę.

— Zatańcz ze mną, książę — zwróciła się Brenda do następcy tronu, który wsunięty w fotel, w milczeniu palił papierosa, siadając mu na kolana i okalając jego szyję nagiem ramieniem.

Strzepnął popiół z papierosa i wargami przesunął po gładkiej jak aksamit skórze jej ramienia.

— Nie mam bardzo ochoty, — odpowiedział.

Zadrżała pod pieszczotą jego warg i ramię jej zacisnęło się mocniej na szyi księcia.

— Chodź — prosiła — nikt tak nie tańczy jak ty.

Podniósł się, objął ją silnie ramieniem i przyłożywszy swoją twarz do jej policzka wszedł w krąg tańczących.

Tango zawodziło zmysłowo. Kobiece ciała wtulały się w ramiona męskie, to przeginały w tył podniecająco, lubieżnie.

Coraz to jakaś para znikała w dalszych pokojach nieoświetlonych, by po jakimś czasie wychynąć stamtąd i w takt muzyki zmięszać się w tańczący tłum.

— Lulka — zatańcz solo i tylko z szalem — prosili, wątłą, szczupłą blondynkę, mającą wygląd niezupełnie jeszcze rozwiniętego podlotka.

Nie certowała się długo.

Jednem szarpnięciem od góry zrzuciła suknię, jednym rzutem ramion oswobodziła się z cieniutkiej i kusiutkiej „kombinacji" i stanęła w stroju Ewy na środku sali, niezażenowana ani zawstydzona.

— Dziś będę tańczyć bez szala — zawołała, podnosząc się na paluszkach.

Obstąpili ją mężczyźni, śledząc chciwie każdy jej ruch.

A ona posyłając całusy dookoła to wirowała, to przeginała się w tył, to kurczyła cała w sobie, jakby w spazmie rozkoszy, to chwiała się niby z wyczerpania. Gdy podnieceni do najwyższego stopnia mężczyźni pożerali ją nieprzytomnym prawie wzrokiem, ona ruchem zręcznym, nagłym przedarła się przez zwarte koło fraków, dobiegła do kontaktu i przekręciła go.

Pokój zalała ciemność.

— A teraz kto mnie złapie — zawołała biegnąc ku drzwiom.

Rzucono się za nią, potykając o siebie i o meble, przewracając się, lecz ona już była daleko.

Gdy wreszcie postanowiono zapalić światło, stała wśród nich ubrana w suknię szczelnie zapiętą pod szyję, z długiemi rękawami.

Usiadła na skraju stolika i wyciągnęła rękę z kieliszkiem do młodego hrabiego Rudolfa.

— Szampana!

A gdy jej nalał, podniosła kielich do góry:

— Za pomyślność księcia!

Podniosły się wszystkie kieliszki w górę.

— Sto lat... sto lat niech żyje, żyje nam — rozległo się po pałacu.

XII.

Z silnym bólem głowy, zgagą i niesmakiem obudził się następca tronu w dzień swego ślubu.

— Zadużo piłem — mruknął, wyciągając rękę do dzwonka.

— Wody, — sodowej szklankę i proszek na ból głowy — rzucił rozkaz lokajowi, który się zjawił w sypialni.

Przyjął proszek i kazał sobie przygotować wannę.

Gdy lokaj wyszedł, przymknął oczy i leżał parę chwil bez ruchu:

— Dziś mój ślub — myślał niechętnie.

— Ciekaw jestem jakie będzie nasze pożycie — zastanawiał się. — Będzie złe, to nie będziemy się widywać. Jeżeli starać się będzie, by ludzie nie zauważyli naszego rozdźwięku — tem lepiej dla niej samej.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofii

NOCĄ...

Jak szata jakiejś zaklętej królewny,
Noc rozpostarła się cicha nad ziemią.
Blask gwiazd złocistych drżący i niepewny
Słabo przyświeca śmiejącym się cieniom,
Które pełzają po ziemi jak gady,
To znów się stroją w gwiaździsty diadem.

Nad śpiącem dzieckiem cień ponury stanie
I chłodną dłonią dotknie jego czoła.
Dziecię się rzuci na swojem posłaniu,
Lub błędnym wzrokiem powiedzie dokoła,
Nikt potem nie wie, dlaczego boleśnie
Mała dziecina dziś kwiliła we śnie.

Stroskanym słodki sen zapomnieć każe,
Że tyle mają trosk — co śniegu w zimie...
Dusze ich koją przecudne miraże,
Na ustach zadrży ukochane imię
I widzą we śnie swą świetlaną przystań,
W której jest szczęście i cisza wieczysta.

I mnie ogarnia cień wśród nocy głuchej,
Głęboko w duszę wpija się aż do dna,
Uderza w czoło rozpaczy obuchem
I pięścią dławi moje szczęście zwodne,
A w piersi głośno kołacze w rozterce
To biedne moje udręczone serce.

„Jadźka z Kujaw".

CZUJĘ SIĘ OSAMOTNIONĄ

„Terenia z szlacheckiego dworku." Pewna jestem, że po przeczytaniu listu Pani przez Sympatyków „Krainy", otrzyma Pani wiele serdecznych słów z szerokiego świata. Czy moja przepowiednia się sprawdzi — o tem mi Pani doniesie, prawda?

„Szanowna Pani Zosiu! Już od dłuższego czasu czytam z wielkiem zainteresowaniem „Moje Powieści" które stanowią dla mnie miłą rozrywkę i zarazem lekturę, więc zżyłam się z niemi już tak, że na każdy nowy numer czekam z wielką niecierpliwością. Jednakże przyznam się, że więcej jeszcze zainteresował mnie dział towarzyski — „Kraina szczerości i naszych trosk", tak, że postanowiłam prosić Panią o przyjęcie do grona swej licznej „Rodzinki". Jestem szatynką z lokami, o niebieskich oczach, średniego wzrostu, mieszkam na wsi — bardzo smutnej i cichej. Na nudy nie narzekam. Jednakże pomimo urody i sympatji, jaka mnie wokół otacza, czuję się osamotnioną. Brak mi duszy bratniej z którą mogłabym prowadzić szczerą korespondencję. Może więc napisze do mnie „Jerzy" lub „Waldy"?

Dla „Miłej Zapałeczki" przesyłam moc najserdeczniejszych pozdrowień. A może ona skreśli do mnie kilka słów?"

LIST OTWARTY

„Lilka" w swym liściku zwraca się przeważnie do Sympatyków „Krainy", więc oddaję go w całości do druku:

„Droga Pani Zosiu! Serdecznie Pani dziękuję za umieszczenie mego liściku w „Krainie Szczerości". Przykro mi tylko, że nikt dotąd do mnie nie napisał... Może jednak znajdzie się ktoś i skreśli do mnie kilka słów — pocieszam się tem.

Wielką przyjemność sprawiłoby mi wymieniać swoje myśli stenograficznie systemem Korbla ze zwolenniczką względnie zwolennikiem tych „esów floresów".

Zastanowił mnie wyjątek z listu „Wulkana Wesołości", podany w „Krainie". Ja także cierpię na „niestrawność zawodów życiowych", a że „Wulkan Wesołości" obiecał tę osobę, która się do Niego zgłosi, wyleczyć, więc zgłaszam się jako pacjentka i proszę o lekarstwo.

Zasyłam także pozdrowienia i uściski: „Ili" i „Uśmiechowi Lata".

Chciałabym nawiązać korespondencję z „Wulkanem Wesołości", „Błękitną Panterą II", „Sokołem z Mazowsza", „Jerzym", „Waldym" i „Augustem". Czy napiszecie do mnie, Drodzy Sympatycy?"

JAK MIŁO...

„Głos z puszczy". Jak miło odczytać taki list pełen zadowolenia z życia, jakim był właśnie Pana. Mimowoli jaśnieje mi się zrobiło w duszy po tych pogodnych i dobrych słowach. Oby nadal czuł się Pan tak szczęśliwie i nadal przysyłał mi takie radosne listy!

KTO SIĘ ZAINTERESUJE?

„Ursus" — to wysoki blondyn, lat 28, który obrał sobie taki pseudonim nie dlatego, by był — jak ów legendarny Ursus — silny, nie! Jest tylko równie jak on prosty, szczery, dający sobie zawsze radę w życiu. Przytem jest optymistą (...dotąd nie miałem zmartwień...), lubi muzykę, kino, dobre zdjęcia amatorskie — korespondencja więc, którą ma wielką ochotę nawiązać zapomocą „Krainy", mogłaby być bardzo ciekawa i miła. Kto się zainteresuje „Ursusem"? Łączy On pozdrowienia dla „Miri z Pomorza" „Kajtusi z Kaszub" „Alraune" „Uśmiechu lata" i „Takiego małego coś z loczkami."

JAK NAJCHĘTNIEJ

„Ortohlaz." Do „Rodzinki" przyjmuję Pana jak najchętniej, tak samo chętnie przedstawiam Go Sympatykom, a zwłaszcza Sympatyczkom:

„Ortohlaz" to szatyn o niebieskich oczach, średniego wzrostu, wychowany w małej wiosce wśród wzgórz i jezior, kochający przyrodę i radosne twarze. Ucieszy się każdym, choć najkrótszym liścikiem i zaraz da na niego odpowiedź.

POZDROWIENIA

„Rysia". Bilecik od Pani odebrałam. Zawartej w nim prośbie czynię zadość i przesyłam w imieniu Pani pozdrowienia: p. Hirkowi Lisiewiczowi, „Leniuszkowi" i „Edsowi z Chodzieży".

DLACZEGO?

„Fela" zapytuje „Pella" dlaczego tak długo nie odpowiada na Jej list. O to samo zapytuje również „Smutną Mirjam". „Marysieńkę" prosi o skreślenie do Niej kilku słów, oraz przesyła serdeczne pozdrowienia wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom „Moich Powieści".

Adresu „Baśki z Kujaw" nie posiadamy.

JESIEŃ

Oto już idzie w gędźbach wiatru jesień
ta, co porywa żalem i tęsknotą —
jakaś już inna wstaje moc uniesień...
mały gnom listki maluje na złoto...

Wiatr się rozhula gdzieś w piecu, w kominie,
wciśnie do izby, po kątach rozwłóczy —
i strasznie zda się maleńkiej dziecinie,
że duch niedobry wlazł w komin i huczy...

Babunia siwa zapatrzy się w okno —
jak to bywało śród świateł rzęsiście,
jak pierś wzbierała od krzyku i pieśni...
dziś człek, jak ptaki, co wśród wichru mokną,
dziś życie człeka owilgłe od pleśni...
a za oknami zwiędłe lecą liście...

Za czem tak tęsknisz, babeńko ty biała?
miniona młodość, żywa i radosna,
żeby się śmiechem srebrnym roześmiała?
nie zgasną, babciu, słońca — przyjdzie wiosna...

I ty się nie bój, braciszku mój mały,
że w ciemnym kącie coś jęczy i skacze —
to się tak wichry w piecu rozhulały...
przyjdą i umkną — nikt po nich nie płacze...

Patrz, tyle złota... złoto... wszędzie złoto...
takiś bogaty, jak gwiazdy i nieba —
to nic, że liście oberwane słotą,
bogatym jesteś — a coć więcej trzeba?...

Wszakże przychodzi co rok taka jesień,
a już zwiastunem, że w on dzień radosny
w rok drugi zerwie się życie z ochotą,
obudzi się w słońcu nowych moc uniesień,
aż dech ci zaprze od szczęścia i wiosny —
choć dziś gnom listki maluje na złoto...

M. J.

SAMOTNOŚĆ

„Dumny Jeleń" pisze: „Jestem samodzielnym leśnikiem. Jak wszyscy leśnicy tak i ja jestem skazany na samotność. Chociaż mam dużo pracy, to jednak i czasu wolnego także moc. Chciałbym go wykorzystać na interesującą korespondencję z jakąś miłą Czytelniczką „Moich Powieści".

Zasyłam wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom moc pozdrowień i uścisków. A specjalne pozdrowienia wraz z prośbą o liściki ślę: „Anery 20" — „Dzince" — „Pitoskowi" — „Smutnej Helutce" — „Takiemu małemu Coś z loczkami" — „Pomorzaninowi wśród lasów" i „Włóczędze po borach tucholskich".

NIKT NIE WIE...

Choć na mych ustach zawsze uśmiech płonie,
Nikt nie wie o tem, że mą pierś ból toczy,
Że pośród ciemnej i ponurej nocy,
W nieutulonym szlochu serce tonie.

Nikt nie wie o tem, że gdy noc roztoczy
Nad światem skrzydła, które czar dnia zatrą,
Spostrzegam jasne i tęskne twe oczy,
Co tak wymownie, długo na mnie patrzą.

Nikt się nie dowie i nikt nie wie o tem,
Że żal prawdziwy serce me rozgniata,
Że na dnie jego wielką mam tęsknotę,
Którą ukrywam przed obliczem świata.

Chociaż pierś moją ból trawi okrutny,
Z ust mych wciąż płynie śmiech pusty a (szumny,
By śmiać się szczerze — natom jest zbyt smutny,
Płakać otwarcie — na tom znów zbyt dumny.

W serca mej głębi, jak gdzieś pod mogiłą,
Leżą, pierś paląc, łzy gorzkie, ogromne
I chociaż chciałbym, nigdy nie zapomnę,
Co serce moje w przeszłości przeżyło.

Nikt mego serca nie zbada do głębi,
Nie zajrzy w duszę oko mas ciekawe,
Dla ludzi śmiech mam — Bóg wie co mnie gnębi,
On w śmiechu moim odczuje łzy krwawe!...

„Ord-Om."

SZKODA!

„Zefi". Droga Przyjaciółko! Sprawiłaś mi swoim listem dużo radości, a już najwięcej załączoną fotografją. Właśnie a propos niej chciałam u Pani zasięgnąć bliższych informacji o pełnej wdzięku pani, stojącej na zdjęciu, w samym środku. Zdaje się, że Panią tą skądś znam.

Pisze Pani w liście, że miała zamiar wybrać się w lecie do Żnina, jednakże dobre chęci skończyły się na niczem. Szkoda! Szczera, nieskrępowana rozmowa dałaby nam napewno dużo zadowolenia. A może wybierze się Pani na przyszły rok i przy tej sposobności zwiedzi sławną osadę biskupińską zprzed 2500 lat?

Załączone wierszyki posiadają bardzo piękne myśli. Widoczny w nich talent, ale jeszcze surowy. Jeżeli Pani nad sobą popracuje, z czasem może pisać zupełnie dobre wiersze. Z ostatnio przesłanych utworów najwięcej mi się podoba: „W mrokach kościoła". Wiersz ten posiada dużo uczucia i zupełnie poprawny rytm. Umieściłabym go w „Krainie", ale wierszy o podobnem nastawieniu zamieszczać w „Krainie" nie możemy, ze względu na jej mało głęboki charakter. Wiersze takie są za podniosłe i za poważne, aby je umieszczać obok erotycznych wierszyków i odpowiedzi na listy. Chyba Pani mi sama przyzna rację?

Na zakończenie donoszę Pani, że Jej domysły, dotyczące mnie i Wujka Janusza są zupełnie mylne. Musi Pani jeszcze nad tą zagadką się pobiedzić... Łączę dużo pozdrowień i uścisków i czekam na nowy list.

SURSUM CORDA!

„Śnieżna Kula" i „Ognista Kula". Wiadomość, że rozłąka Pań już minęła, ucieszyła mnie bardzo. Listy wysyłam. Ciekawa jestem, czy Panie otrzymały już odpowiedź, no i czy są zadowolone z korespondencji.

„Szczęście trwa bardzo krótko, a potem przychodzi znowu ból i zawód" — piszą Panie. Czasami tak bywa, ale tak młode Istotki, jak Panie — nie powinny myśleć ponuro. Powinny wierzyć w szczęście, uśmiechać się słonecznie i zawsze być pogodne. A chociaż przyjdzie czasem ból, to mężnie mu stawić czoło. Nie poddać mu się!

Chciałabym się bardzo dowiedzieć, co Panie myślą o tem, co powiedziałam wyżej? A może wspomną coś w następnym liściku?

Czekam więc na niego i serdecznie Panie pozdrawiam. „Sursum corda"!

NIE NADAJE SIĘ

„Stelis". Pierwsze życzenie Pana, to jest przesłanie listu, załatwiam, natomiast drugiego nie. Wierszowany apel Pana nie nadaje się do druku, poczekam więc, aż mi Pan nadeśle napisany prozą. Narazie pozdrawiam Pana i ślę Mu przyjacielski uścisk dłoni.

CZEMU?

Czemu każde szczęście na świecie,
Zgasić musi natychmiast cień zły?
Czemuż krótko, och nazbyt krótko
Śnią się dziwne o miłości sny?...

Czemu wszystkie świetlane rojenia
Wciąż bezpowrotnie ulatują w dal?
Czemu rzeczą silniejszą nad wszystko
Jest cierpienie, jest smutek i żal?

„Wesoła Irutka".

WYSŁAŁAM

„Damon". Prośbie Pana uczyniłam zadość i list przesłałam na miejsce przeznaczenia. Serdecznie pozdrawiam.

WARTOŚCIOWA KORESPONDENCJA

„Kwitnący Wrzos". Załączonego listu dotychczas nie przekazałam, gdyż nie posiadam adresu osoby do której ma być wysłany. Żywię jednakże nadzieję, że wkrótce adres wpłynie, gdyż, jak zapewnie Pani zauważyła, podałam w jednym z ostatnich num. „Moich Powieści" apel o adresy.

Bardzo mi przykro, że życie już tyle dało Pani rozczarowań i bólu. Widzę jednak, że wszystkie przykrości przyjęła Pani z poddaniem, przecierpiała, nie upadła na duchu i pogodziła się z losem. Czytając list Pani nasunęły mi się na myśl bardzo piękne słowa Teofila Lenartowicza, które brzmią:

Świat — to szerokie pole, pełno na nim chleba,
Tylko uczyć się i pracować trzeba,
Wydobywać hart duszy, co śpi w poniewierce,
A herbem szlachetności wypiętnować serce.

Prawda, że głębokie myśli? Sądzę, że dla Pani będą miały szczególne znaczenie, gdyż zdaje się, były zawsze dewizą w Jej życiu?

Chciałaby Pani także skimś korespondować? Otóż chyba nie będzie trudno, gdy zdradzę Sympatykom „Krainy", że jest Pani bardzo wartościową i miłą osóbką.

WIERSZYKI PÓJDĄ DO DRUKU

„Wesoła Iruta". Wierszyki Twoje, „Irutko", są bardzo piękne. Nawet, przyznam się szczerze, podejrzewałam Cię o naśladownictwo, ale skoro twierdzisz że są Twojemi, własnemi utworami — oddaję je z całym spokojem do druku. Na pierwszy ogień pójdzie wierszyk: „Czemu?", a następnie kolejno i inne.

Pocztówkę od Ciebie odebrałam. Dziękuję serdecznie. Załączone pozdrowienia dla „Jadźki z Kujaw" i p. Maryli Wawrzyńczakównej przekazuję. W sprawie nawiązania korespondencji z p. Danutą Wyrybkowską radzę Pani napisać do Niej osobiście.

ŻAŁUJĘ...

„Duśka". Bardzo żałuję, że nie słyszałam pozdrowień Pani, przeznaczonych dla mnie i całej „Rodzinki", nadawanych w „Skrzynce pocztowej" radja (Może jednak usłyszeli je niektórzy Sympatycy „Krainy"?) Ślicznie Pani dziękujemy za tę wzruszającą pamięć i ślemy Jej wzamian serdeczne uściski.

Nadesłany wierszyk i miły i pełen polotu, ale miejscami posiada jeszcze zgrzyty. „Malum necessarium" — umieścić go nie mogę. Natomiast bardzo chętnie przekazuję w imieniu Pani pozdrowienia następującym Sympatykom: „Lilce" — „Duszyczce" — „Śpiewającemu Słowikowi" — „Iste — Wenus" „Hordowi" — „Ord — Omowi" — Kazimierzowi Rulińskiemu, „Puszczykowi" — „Pokutnikowi" — „Ben - Alemu" — „Nygusowi" — „Jas rzębiowi" — „Tuberozie" i „Swojaczkowi".

Jeżeli ktoś z wyżej wymienionych Sympatyków napisze do „Duśki" — uciesz ją bardzo.

CZY OTRZYMAŁA?

„Arletę" zapytuje N., czy otrzymała od niego list z dnia 30. 7. br.

CZEKAM NA DŁUŻSZE LISTY

„Janka z Ujazdu" i „Świtezianka". Listy Pań wysłałam. Za miłe słowa dziękuję, pozdrawiam i czekam na dłuższe listy.

SYMPATYCZNY LIŚCIK „SARENKI"

„Sarenka" przesłała mi krótki, lecz bardzo sympatyczny liścik. Oto on:

„Kochana Pani Zosiu! — Tu „Sarenka" — mała, samotna „Sarenka", które chce także należeć do „Rodzinki"...

Mieszka na prowincji, na której nieraz czasami tak nudno i cicho. Z tą ciszą jest jej jednak zupełnie dobrze. Lubi w takich bardzo cichych chwilach patrzeć, jak spadają liście z drzew i słuchać, jak szeleszczą. To przynosi jej dziwną otuchę. Wieczorami czyta i grywa na gitarze. Jednakże to nie zawsze wystarcza, chciałaby więc od czasu do czasu zamienić skimś kilka zdań. Może więc ktoś napiszę do „Sarenki"?

ODPOWIEDŹ NA SŁONECZNY I DOBRY LIST

„Gwidon". Takie listy, jak Pana, są zawsze dla mnie zapłatą za pracę i trudy. Są temi promykami słonecznemi, które rozpogadzają twarz i wlewają przedziwną otuchę do serca. Dziękuję Panu jak najserdeczniej za garść tych ciepłych, dobrych słów.

„Tak chciałbym bardzo, aby się Pani podobały moje wiersze" — pisze Pan w swoim liście. Cóż, kiedy mi się nie podobają! Słabe! Wiersz dobry napisać to, albo łatwo, albo wogóle nie można. Stąd wynika, że tylko uprzywilejowani, utalentowani ludzie mogą tworzyć wiersze. Dla przyjemności i dla rozrywki, bez odrobiny talentu poetyckiego, pisać ich nie można!

Z nadzieją, że tych parę słów przyjmie Pan ze zrozumieniem, ślę Panu dużo pozdrowień i zamieszczam niżej krótki wyjątek z listu Pana:

„Bardzo dziękuję „Wesołej Dziuni" oraz „Lilce" za pozdrowienia, które stokrotnie odwzajemniam. Zasyłam także pozdrowienia: „Księżniczce Dari" — „Marzeniu" — „Cyganeczce" i „Lakoniczkowi".

PROSZĘ BARDZO...

„Stęskniony Jurek z Bydgoszczy". „Czy mogę pisać do Pani często?" — pyta Pan w swoim obszernym i sympatycznym liście. Proszę bardzo! Zresztą od chwili wstąpienia do „Krainy Szczerości", ma Pan nawet pewien obowiązek darzyć mnie pamięcią i zaufaniem. Będę więc oczekiwała dalszych listów, a narazie przedstawię Pana pięknym Sympatyczkom „Krainy", które przecież jeszcze nic o Panu nie wiedzą:

„Jurek z Bydgoszczy" to młody i jak wnioskuję z listu sympatyczny technik, brunet o pogodnych, niebieskich oczach i szczerem usposobieniu. Lubi przyrodę, bardzo interesuje się malarstwem (sam również maluje obrazy), przepada za muzyką. Oczekuje z tęsknotą na pierwszy liścik i przesyła milutkie pozdrowienia — „Lilli Wenedzie" — „Białej Niezapominajce" — „Dusi" i „Halince". Ostatnią Panią prosi rrównież o list. (Chyba nie daremnie, panno „Halinko?")

POZDROWIENIA Z NAD WISŁY I DRWĘCY

„Hieronim Z". pragnie sobie urozmaicić długie jesienne wieczory i w tym celu zapisuje się na członka naszej „Rodzinki", oraz pragnie nawiązać skimś korespondencję. Oto ostatnie chyba trudno nie będzie, zwłaszcza, gdy się dowiedzą wszystkie Panie, że „Hieronim Z." jest młodym chłopcem, o ciemnych oczach i że uwielbia sport i konie. Przesyła naszej „Rodzinki" pozdrowienia z nad Wisły i Drwęcy.

Załączonego wiersza nie wydrukujemy.

NIE WOLNO

„Szara Dziewczynka" prawie rok czyta „Moje Powieści", ale nie mogła się dotąd „zdobyć" na odwagę, by zapukać do drzwi „Krainy". Dopiero teraz zdobyła się na decydujący krok. O sobie pisze bardzo skromniutko: „Jestem sobie taką szarą, nic nieznaczącą dziewczynką, poważną, ale potrafię także chwilami śmiać się i wesoło gwarzyć"...

Kochana, „Szaro Dziewczynko"! wierzę Ci, że jesteś poważną, czasami wesołą itd., ale abyś była „nic nieznaczącą", w to uwierzyć mi trudniej. Pewno tak źle nie jest, tylko nie doceniasz się Kochanie. Skromność zawsze, ujmuje i każdemu się podoba, ale za skromnym być nie wolno. Nie wolno mówić o sobie, że się jest nic nieznaczącym. Każdy uczciwy i prawy człowiek stanowi jakąś wartość — zapamiętaj to sobie „Szara Dziewczynko" i... doceniaj się więcej.

Pozdrowienia, załączone dla „Dzinki" i „Hrabiego Monte Christo" — przekazuję.

CZEKAMY NA NOWY LIST

„Irela". Z nadzieją, że „Moje Powieści" są nadal dla Pani niedzielnymi gośćmi, przesyłam Jej dużo, dużo pozdrowień i wiadomość, że czekam na nowy list. Załączony wysłany.

NIE ZAPOMNIAŁAM

„Błękitny Rycerz". Nie zapomniałam ja o Tobie, „Błękitny Rycerzu", nie! Tylko brak miejsca w „Krainie" nie pozwolił mi prędzej Ci dać odpowiedzi. Nadesłany wiersz bardzo piękny tylko trzecia zwrotka jest dla mnie zupełnie niezrozumiała. Jeżeli Pan ją poprawi — wiersz zamieszczę z całą przyjemnością. Przesyłam Panu dużo serdeczności.

ZAŁATWIŁA ADMINISTRACJA

„Poznańczyk wśród lasów". Witam Pana w „Krainie", po dość długiej przerwie w korespondencji, jak najserdeczniej.

Sprawę przesłania brakujących egzemplarzy załatwiła administracja.

Ponieważ pragnie Pan nawiązać skimś koresponden cję, dobrze będzie, gdy Czytelnicy poznają Pana bliżej, oddaję więc część listu do druku:

„Liczę lat 28. Jestem blondynem, podobno miłym i sympatycznym. Proszę bardzo, aby ktoś do mnie napisał, a zwłaszcza: „Samotna Dzidzi" — „Pomorzanka" — „Iksunia z Grudziądza" i „Marzycielka z pod Kościana".

KORESPONDENCJA

„Tangolita". W imieniu właścicielki powyższego pseudonimu — apeluję do wszystkich szczerych serduszek o liściki.

Kto ukrywa się pod pseudonimem „Tangolita?" Młoda blondyneczka, muzykalna, pracująca w biurze. Prócz Matki i starszej od siebie siostry, nie posiada bliżej oddanej duszy, więc chciałaby nawiązać skimś korespondencję. Zainteresował Ją „Dzieniuś z Torunia" i „Natan". Może więc wymienieni Panowie napiszą do „Tangolity".

ADRESY!

O dokładne adresy, celem przesłania listów są proszeni: „Dyza" — „Waldy" — „Ryśka D., — „Te - Em" — „Biała Niezapominajka" — „Boginka II." — „Biała Uajali" — „Smyk" — „Baśka z Kujaw" — „Arabka" — „Haneczka" — „Czarne Oczko z Jarocina" — „Halszka II. — „Pantuer" — „Skoczybrózda" — „Wandzia — podlotek" i „Słoneczko".

KTO?

„Broneczka" przesyła pozdrowienia: „Jadźce z Kujaw" — „Sobowtórowi Ramona" — „Podoficerowi" „Marzycielowi z pod Kościana" i wpszystkim Sympatykom „Krainy". Pozatem żywi nadzieję, że ktoś do niej napisze miły liścik. O sobie pisze króciutko: „Mam lat 22, jestem szatynką o niebieskich oczach. Lubię niezmiernie muzykę, taniec i wesołe towarzystwo".

Kto napisze do „Broneczki"?

Teczka Wujka Janusza

PRZECZUCIA NIE OMYLIŁY

„Ben — Ali". Przeczucie Pana nie omyliły — długi wiersz, nadesłany nawet bez tytułu, powędrował do kosza. Zasłużył na to najzupełniej.

KRÓTKA OCENA

„Złote Jabłko". Szary list Pana wyzłocony szczerością i dobremi słowami odczytałem bardzo uważnie, a szczególnie przewertowałem jak najdokładniej wierszyki. Moja ocena o nich bardzo króciutka: dużo szablonu i staroświeczczyzny, a za mało oryginalnych myśli i prostoty. Radzę Panu porzucić rymowanie, natomiast dużo czytać i zajmować się rzeczami więcej dostępnemi.

Z nadzieją, że powyższe słowa przyjmie Pan życzliwie i z zrozumieniem ślę Panu dużo pozdrowień.

CZY MOŻNA NAUCZYĆ SIĘ PISAĆ WIERSZE?

P. I. Kolado. Pyta Pan, czy można nauczyć się pisać wiersze? Nie! Tak samo jak człowiek bez talentu do malarstwa nie nauczy się nigdy artystycznie malować, tak samo jak ktoś nie mający ani słuchu, ani zdolności nie zostanie muzykiem, tak samo człowiek bez daru poetyckiego nie napisze dobrego wiersza. Sądzę, że odpowiedź ta Panu wystarczy?

BEZ TALENTU WIERSZY NIE MOŻNA PISAĆ!

„Marja". Nie, Droga Pani, nadesłanych wierszyków nie mógłbym zamieścić nawet po poprawkach. Zresztą — gdybym zechciał je poprawiać, nie poznałaby ich Pani napewno, tak byłyby przeobrażone. „Ce n'est que le premier pas qui conte" — to prawda, ale nie w pisaniu wierszy, do których mogą się zabierać tylko ludzie z talentem.

Raj kobiet



Akwizyty mody w ostatnim czasie bardzo się zmieniły. I tak: wróciły znowu plisowane falbanki, a lisy i futra, zamiast przy szyi, nosimy przyszyte do dołu sukien i płaszczy.

Suknia z kwiatów, na wykonanie której zużyto 30 tysięcy kwiatów

Na jednym z balów w Londynie na otwarcie sezonu ogromną sensację wzbudziła dość niezwykła naprawdę toaleta miss Joan Jones.

Młoda ta i podobno urocza osóbka miała błękitną suknię z tiulu, przyczem w każdym oczku tiulowej materji umieszczony był żywy kwiat.

Na tę nieco ekscentryczną i bardzo mało praktyczną toaletę zużyto podobno trzydzieści tysięcy fiołków, kwiatu primuli i lilji.

Miss Joan swojem wejściem na salę balową zwróciła ogólną uwagę. Słowom zachwytu nie było miejsca. Wieczór ten nie przeszedł jednak jęgo bohaterce najprzyjemniej. Biedaczka nie mogła w swojej kwiecistej szacie ani usiąść, ani tańczyć.

Po kilku godzinach suknia była już oczywiście w stanie wprost opłakanym. Kwiatki powiędły i smętnie zwieszały główki z oczek siatkowej tkaniny. Miss Joan już prawdopodobnie nigdy nie wymyśli sobie równie ekscentrycznej toalety.

RADY PRAKTYCZNE

Pająki i sposób tępienia pająków

Pająki są wprawdzie jednem z mniej dokuczliwych stworzeń, lecz ze względu, że przędą bardzo szybko i wiele pajęczyn w kątach mieszkań, a w tych się osadza znowu kurz, najlepiej je tępić i zabijać. Wiele osób zabobonnych twierdzi, że pająki przynoszą szczęście, i że dlatego nie godzi się ich tępić; z postępem jednak coraz większej oświaty, w niższych warstwach tego rodzaju zabobon powinno się wykorzeniać. Również bardzo niebezpiecznie jest tak ogólnie dziś jeszcze rozpowszechnione używanie pajęczyny do tamowania krwi ze świeżych okaleczeń, co stało się niejednokrotnie powodem jej zatrucia a nawet śmierci. Najpewniejszą ochroną przed pająkami jest omiatanie co tydzień z kurzu wszystkich sufitów, ścian i kątów w mieszkaniu. Skuteczna walka z muchami zabezpiecza nas równocześnie i przed pająkami, bo te, żywiąc się muchami, stronią od mieszkań, w których nie znajdują żeru.

Szwaby i tak zwane prusaki

które również utrzymują się najchętniej w starych i brudno utrzymanych kuchniach, najlepiej wytępić piwem. Stawiać w kuchni na noc miskę z piwem, bo prusaki wyłażą w nocy dopiero ze swych kryjówek, oprzeć ją o ścianę bokiem, by im dostęp ułatwić, a wszystkie się napewno potopią, zwabione zapachem piwa. Doskonałe są do tępienia t. zw. „djabelskie łapki na szwaby", które dostaje się w handlach naczyń kuchennych.

DOBRA GOSPODYNI

Budyń z kartoflanej mąki

Pół litra mleka zagotować z dobrą łyżką młodego masła, wsypać po trochu filiżankę kartoflanej mąki i rozbijać łyżką, aby nie było grudek. Po wystudzeniu dodać 8 żółtek utartych do białości z 12 dkg cukru, wrzucić łyżkę smażonej skórki pomarańczowej drobno usiekanej, wymieszać lekko z pianą z pozostałych białek i ugotować na parze. Podać polany sokiem.

Budyń mrożony z jabłek

Marmeladę jabłkową z dziesięciu jabłek, usmażoną z cukrem, wymieszać z czterema łyżkami marmelady morelowej i zamrozić na lodzie. Potem ubijać do białości trzepaczką z dwoma białkami, dodać trzy kieliszki likieru Curacao i tyleż Maraschina. Następnie domieszać ćwierć litra tęgiego zimnego szoda z wina, osączonych z syropu różnych konfitur i złożywszy do formy zmaczanej w wodzie, i obsypanej cukrem, zamrozić przez trzy godziny w lodzie ubitym z solą. Podając, obetrzeć formę ścierką zmaczaną w ciepłej wodzie, wyrzucić na półmisek i oblać zastudzonem szodem z wina z dodaniem kieliszka likieru Curacao.

Ze świata

Niezwykła kradzież w muzeum przyrodniczem

W Nowym Jorku zniknęło, z muzeum przyrodniczego jajo olbrzymiego pingwina. W chwili obecnej tylko sześć podobnych okazów znajduje się w handlu. Pięć takich jaj sprzedane ma być wkrótce w Londynie. Są one jednak mniejsze i mniej okazałe, aniżeli owo zaginione olbrzymie jajo w Nowym Jorku.

Przypuszczają, że osobliwość tę przywłaszczył sobie jakiś zbieracz, który dzień w dzień przybywał do muzeum przyrodniczego w Nowym Jorku i godzinami całemi siedząc w oddziale, mieszczącym jaja ptasie, spoglądał jak w obraz w owo olbrzymie jajo pingwina.

W katalogu muzealnym eksponat ten zarejestrowany był pod numerem 7111. Umieszczona przy tym numerze uwaga wskazywała, że jajo jest wielką rzadkością. W r. 1833 ostatnie siedziby wielkich pingwinów, których ludzie nie zdołali wykryć, uległy zniszczeniu skutkiem katastrof żywiołowych. W chwili obecnej takie olbrzymie jajo pingwina, jak powyższe, które zniknęło z nowojorskiego muzeum przedstawia wartość około 5000 dolarów. Prawdopodobnie zbieraczowi, który „porwał" ów osobliwy eksponat, nie chodziło o te 5000 dolarów, lecz o to, by posiąść tó rzadkie curiosum. Do tej pory nie odszukano jeszcze złodzieja tej osobliwości.

Najciekawe audycje Polskiego Radja w Warszawie

Niedziela, dnia 17 listopada 1935 r.

9.00 Audycja poranna 10.30 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie 12.03 Przegląd teatralny 12.15 Poranek muzyczny z Krakowa 13.00 Fragm. słuchowiskowy „Ponad śnieg..." 14.00 Fragment z powieści „Ludzie bezdomni" 14.20 Muzyka lekka 15.00 „Godzina rolnika" 16.00 „Czem jest twój tatuś? — strażakiem" — aud. dla dzieci 16.15 „Pardon, czy pan Boubou?" — lekka aud. muzyczna 16.45 „Cała Polska śpiewa" 17.00 Muzyka taneczna 17.40 Migawki regjonalne 18.25 Wiadomości sportowe 18.30 Słuchowisko „Kapitan statku Siveking" 19.00 Znane utwory w ukł. na zespół fortepianów 19.15 „Co czytać?" 19.30 Wesoła lwowska fala 20.00 Opera „Halka" transm. z opery warszawskiej — w przerwie pierwszej „Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. w przerwie drugiej — Dziennik wieczorny; w przerwie trzeciej — wiadomości sportowe 23.05 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 18 listopada 1935 r.

6.00 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Muzyka salonowa 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.30 Muzyka lekka z płyt 16.00 Lekcja języka niemieckiego 16.15 Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego 16.45 „Cień między kumotrami" — skecz 17.00 „Policja kobieca u nas i gdzieindziej" — odczyt 17.15 Wiersze Romana Brandstaettera 17.20 Koncert skrzypcowy a-moll — Głazunowa 17.50 „Z podróży po ogrodach zoologicznych w Európie" — pogad. 18.00 Recital fortepianowy 18.30 Listy od dzieci 18.45 Muzyka z płyt 19.00 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Audycja żółnierska 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej" 21.00 Wieczór literacki poświęcony Żeromskiemu 21.30 Koncert utworów I. J. Paderewskiego 22.45 Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 19 listopada 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla dzieci młodszych ze szkół 12.30 Koncert w wykonaniu Pawła Rynasa 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.30 Mozajka muzyczna 16.00 Skrzynka P. K. O. 16.15 Muzyka z płyt 16.45 „Cała Polska śpiewa" 17.00 Odczyt o cukrze 17.15 Koncert muzyki lekkiej 17.50 Enceklopedja mówiona 18.00 Paganini — Rachmaninow: „Rapsodja na temąt Paganiniego" 18.30 „Szkic literacki" 1845 Muzyka lekka z płyt 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Aktualny monolog 20.10 Muzyka lekka z udziałem Karola Hanusza 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej" 21.00 Transmisja z Konserwatorjum Warszawskiego 22.00 Muzyka salonowa 22.30 „Ostatni laureat nagrody Nobla" — odczyt 22.45 „Wilno" — odczyt w języku angiel. wygł. Wł. Kospoth-Pawłowski 23.05 Muzyka taneczna.

Środa, dnia 20 listopada 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 „Anna Tomaszewicz-Dobrska" — odczyt 12.30 Orkiestra A. Katza 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.30 Muzyka z płyt 16.00 Audycja dla dzieci z cyklu „Wędrówki dookoła globu" 16.20 Recital śpiewaczy Z. Massalskiej 16.45 „Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja" 17.00 „Czy słuszne jest hasło, wszystko dla dziecka" — odczyt 17.20 Groteski muzyczne 17.50 „Swiat się śmieje" 18.00 Kwintet fortepianowy Schumanna 18.30 Skrzynka ogólna 18.45 Muzyka lekka 19.00 „Nie traćmy siły nawozowej w gospodarstwie" — pogadanka 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Reportaż aktualny 20.00 „Kabaret mojej młodości" — lekka aud. muzyczna 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej" 21.00 XII audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina" 21.35 „Feliks Przysiecki" — kwadrans poetycki 21.50 „Tajemnice sprzedawania" — pogadanka 22.00 Muzyka lekka z udziałem chóru Juranda 23.05 Muzyka taneczna 23.30 Odczyt w języku angielskim „Sport w Polsce" — J. Podoski.

Czwartek, dnia 21 listopada 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Poranek dla szkół powszechnych 13.00 „Pieśni hiszpańskie" 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.30 Muzyka taneczna ze Lwowa 16.00 „Nos" — opowiadanie dla dzieci Starego Doktora" 16.45 „Cała Polska śpiewa" 17.00 Odczyt 17.15 Muzyka lekka 17.50 „O reportażach Janty-Połczyńskiego" — reportaż St. Dzikowskiego 18.00 Recital fortepianowy 18.45 Muzyka lekka 19.00 Kącik dla młodzieży wiejskiej 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualną 20.00 Audycja muzyczno-literacka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej" 21.00 Słuchowisko „Tukaj" według Mickiewicza i Odyńca 21.35 „Nasze pieśni" 22.00 Koncert symfoniczny 23.05 Muzyka taneczna.

Piątek, dnia 22 listopada 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla dzieci starszych ze szkół 12.40 Muzyka z płyt 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 13.30 Z rynku pracy 15.30 Kwartet salonowy 16.00 Pogadanka dla chorych 16.15 Koncert Orkiestry Seredyńskiego 16.45 „Historja o Marceljanku i jego węzełku" — dla dzieci 17.00 „Czy należy się obawiać nowej epoki lodowej" — odczyt 17.15 Minuta poezji 17.20 Recital wiolonczelowy Guenthera Schulz-Fuerstenberga 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Recital śpiewaczy M. Trąmpczyńskiej 18.30 Pogadanka aktualna 18.45 Utwory Piotra Mascagniego 19.00 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 „Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami P. R. 20.00 Mała Orkiestra P. R. 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej" 21.00 „Balet w radjo:" „Szeherezada" — Rimskij-Korsaków 22.00 VI audycja z cyklu „Kwartety Haydna" 22.30 Muzyka taneczna.

Sobota, dnia 23 listopada 1935 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Koncert zespołu Niny Mańskiej 13.00 Zespół harmonistów 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 14.30 Muzyka lekka 15.00 Odczytanie fragm. z powieści „Hanusine serce" 15.30 Koncert orkiestry straży więziennej 16.00 Lekcja języka francuskiego 16.15 Utwory na cytrze 16.30 Skrzynka techniczna 16.45 „Cała Polska śpiewa" 17.00 Reportaż z Prus Wschodnich Melchiora Wańkowicza 17.15 Muzyka z płyt 17.45 „Świat naszych zwierząt" — pogadanka 17.50 „Nasze miasta i miasteczka" 18.00 Słuchowisko dla dzieci pod tyt. „Ko-ho-ho" 18.30 „Przegląd wydawnictw" 18.40 Pogadanka społeczna 18.45 „Mało znane utwory nowoczesne" — płyty 19.00 „Wesołe opowiastki góralskie" 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Koncert solistów 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej" 21.00 Audycja dla Polaków z zagranicy, poświęcona Moniuszce 21.30 „Humor regjonalny" 22.00 Orkiestra P. R. pod dyrekcją S. Namysłowskiego 23.05 „Spacer po Europie" — retransmisje z rozgłośni europejskich.

Wśród warjatów

czyli

Upiór zamku Sokolskich

(Romans) 62

Gdy tak hrabia przemawiał, Lola znowu ze spuszczoną głową milczała. Ale ktoby się był uważnie przypatrzył, widziałby był zmianę ponowną, jaka w niej zaszła. Stała nie jak winowajczyni, — ale jak lis przebiegły. Myśli pracowały: namyślała, rozważała, czyhała! Piękna oszustka widziała ziemię, — łódź jej na zdradzieckich falach burzliwego morza nie zatonie, — zawinie znowu do portu.

Wiedziała już, dokąd rozmowa ta zaprowadzi, — a postanowieniem jej niezłomnem było, grać rolę, jak długo się da.

Nagle zaczęła szlochać. Płacz jej głośny stawał się tak rzewny, że hrabiego Zygmunta zdjęła litość wielka. — Przystąpił do niej, objął ją ramieniem, podczas gdy piękna główka Loli sparła się na jego piersi.

„Nie płacz, Lolu", odezwał się Zygmunt, „bo nie mogę znieść twoich łez. Powiec mi raczej wszystko, — otwórz twe serce, — i wyznaj!"

„Dobrze, ojcze", zaszlochała powtórnie Lola i objęła ojca za szyję, „powiem wszystko, wszystko, — chociaż to nie moja wyłącznie tylko tajemnica, — ale Bóg mi świadkiem, nie mogę inaczej".

„Nie twoja tajemnica wyłącznie, nieszczęsna kobieto?" zawołał Zygmunt przerażony; „a więc trzecia jakaś osoba jest tu jeszcze w grze?"

„Tak!" szepnęła Lola.

„Trzecia osoba, którą kochasz?"

„Tak, którą kocham!"

Zygmunt wypuścił Lolę z objęcia, — cofnął się zataczając. Obie dłonie przyłożył do skroni, jakby gwałtowny ból chciał przytłumić.

„A więc tak się rzecz ma! Przeczuwałem! A więc dla jakiegoś mężczyzny, którego pokochałaś, przefrymarczyłaś klejnoty, — dla jakiegoś kochanka obrzuciłaś błotem imię Zamskich i Sokolskich! Kto jest ten nikczemnik, dla którego to uczyniłaś?"

„Nie, — to nie jest żaden nikczemnik!" zawołała Lola gwałtownie, podnosząc błagalnie ręce do ojca, „nie — on nie jest żaden nikczemnik, — przysięgam ci! — Zgrzeszył, coprawda, przyznaję ze skrwawionem sercem, — ale przysiągł mi, że to się więcej nie powtórzy. I wierzę mu."

„Wierzysz mu?" odparł z goryczą w głosie hrabia, „to dobre, w co też nie wierzy zakochana kobieta! Zresztą, jeżeli sprawa się tak ma, nie mam w takim razie nic z tobą więcej do czynienia, bo do mnie ma przystęp tylko to, co czyste i bez skazy. — Nie chcę popełniać zdrady wobec ciebie, bom twoim ojcem, nie przeniósłbym na sobie, bym miał sam złamać ci życie. Ale jeżeli w piersi swojej masz jeszcze bodaj iskrę honoru i poczucia uczciwości, rzucisz się sama do nóg mężowi swojemu i wyznasz mu wszystko."

„Komu, — ojcze, — komu?" pytała ze zdziwieniem Lola, „komu mam wyznać?"

„Twemu mężowi, Kazimierzowi!"

„Ależ on wie o wszystkiem, mój ojcze!"

Hrabia Zygmunt doznał w tej chwili uczucia, jakby mu nagle krew w żyłach skrzepła. Wpatrzył się w Lolę, jakby chciał nabrać pewności, że nie dostał obłędu.

„Twój mąż wie o wszystkiem?" ozwał się zachrypłym głosem, „ależ to niemożliwe! Kazimierz jest dżentelmenem, — i gdyby wiedział to, coś mi teraz sama wyznała, byłby się już oddawna oddalił od ciebie i powierzył twemu losowi!"

— Co mówisz, ojcze? Nie rozumiesz o kim mówię — mówię o nim samym, o Kazimierzu.

Hrabia stał jak przykuty do miejsca i patrzał osłupiałym wzrokiem na Lolę, nie mogąc wydobyć z siebie słowa.

Lola upadła z płaczem do nóg hrabiego.

— Ojcze, wyznam ci wszystko — wszystkiego dowiesz się, ale przysięgnij mi na to, co masz najświętszego, że ani słowem o tem, co ci teraz wyznam, nigdy przy nikim nie wspomnisz. Zwłaszcza wobec Kazimierza musisz uważać, abyś się nie zdradził żadnem słowem. Jeżeli jednak nie przemilczysz tego, to przysięgam ci, że nieszczęśliwy odbierze sobie życie i ja byłabym wtedy, ojcze, jego morderczynią, która go popchnęła w objęcia przedwczesnej śmierci.

— Przysięgam ci, że będę milczał — rzekł Zygmunt.

— Więc powiem ci, ojcze, prawdę — zawołała Lola — sprzedałam moje djamenty, chciałam najkosztowniejsze zastąpić fałszywemi, by tylko uratować mojego męża.

— Więc rozchodzi się tylko o niego, o Kazimierza, a nie o innego, jak myślałem z początku?

— Przecież powiedziałem ci — odparła Lola zalewając się łzami — że rozchodzi się o przedmiot mojej miłości. Czyż kochałam kiedy kogo innego, prócz Kazimierza? Dla kogoż zrobiłambym to wszystko? Tylko dla niego!

Hrabia Zygmunt zbliżył się do swojej córki, schwycił jej ręce, podniósł ją ze ziemi i przycisnął do piersi.

— O moje biedne dziecko! — zawołał, tuląc ją — więc nie jesteś występną kobietą?... — Jesteś tylko ofiarą? Dla twego męża naraziłaś się na niebezpieczeństwo, nieporozumienia? To bardzo szlachetne — kocham cię znowu!

Nie płacz więcej! Zło potrafię jeszcze naprawić, gdy się dowiem całej prawdy. Przyrzekam ci być pomocą i podporą dla ciebie i Kazimierza, jak przystało na troskliwego ojca. Ach, dzieci, dlaczego nie obdarzyliście mię wcześniej swojem zaufaniem? To jedno muszę wam tylko zarzucić!"

„Czyż nie pojmujesz, ojcze", odparła Lola, wznosząc ku niemu swoje przepiękne oczy, które tak niewinnie wyglądały, — że nie mogłam ci wszystkiego wyjawić? W tym wypadku stałabym się przecież oskarżycielką mego męża."

„Cóż uczynił jednak Kazimierz, że sprzedażą twoich klejnotów chciałaś naprawić jego uczynek?"

„Ojcze, wstydzę się, wyznać ci to, — lecz muszę! — Kazimierz grał w karty!"

„Grał — i może stracił większą kwotę?"

„Wszystko, drogi ojcze! Wiesz dobrze, że ojciec tyle pozostawił po sobie skarbów. W tym czasie, gdy wyszłam za Kazimierza, stosunki majątkowe hrabiego Zamskiego znajdowały się w zupełnym nieładzie. W dniu waszego ślubu dałeś mu trzy miljony franków posagu."

„Racja! Sądziłem jednak, że nie będziemy nigdy mówić o tej bagateli. Przecież rozumie się to samo przez się, że musiałem odpowiednio wyposażyć moją córkę."

„Za te pieniądze urządziliśmy się", mówiła dalej Lola, „lecz Kazimierz począł grać. Szczęście nie sprzyjało mu jednak. Nietylko przegrał to, co było jego własnością, nawet dużo z tego, co mu się nie należało, — słowem długi! Te honorowe rachunki trzeba było naturalnie uregulować. Kazimierz jednak, nie mogąc zaspokoić tych pretensji, stawał się z każdym dniem smutniejszym i zamkniętym w sobie! — Rzuciłam się mu do nóg, błagałam go, by wyjawił mi swoje troski i wreszcie, — wreszcie wyznał mi wszystko. — Drogi ojcze, natychmiast pomyślałam sobie: „cóż ci przyjdzie z tych złotych skarbów? Precz z nimi! Ratuj męża." Jego jeden uśmiech jest mi tysiąc razy droższy, aniżeli te djamenty, pierścienie i naramienniki. — Uratowałam go, sprzedając moje kosztowności. Dał mi jednak swoje słowo, że w razie, gdybyś się dowiedział o jego lekkomyślności, to odbierze sobie zaraz życie. — Drogi ojcze, uważaj, byś nie przyprowadził Kazimierza do rozpaczy, byś go nie wtrącił do grobu! Ani wzrokiem, ani słowem nie daj mu do poznania, że dowiedziałeś się o jego nieroztropności."

Piękna, fałszywa kobieta wymówiła te kłamliwe zdania z porywającem uczuciem.

Jak cudownie potrafiła dobierać odcieni swego głosu, który drżał głęboką boleścią, szlachetnem oburzeniem lub czułą skruchą. — I nie bez skutku pozostała jej mowa.

„Obiecałem ci, moje dziecko, że będę milczał jak głaz", odparł Zygmunt, „i dotrzymam mego słowa. Powiem ci jednak otwarcie, że od tej chwili straciłem zaufanie do Kazimierza. Gracz — któżby się był tego spodziewał! Kochałem go jak syna, jak przyjaciela i brata — tego gracza! Czy wiesz, Lolu, że mężczyzna, grający w karty, jest bezwarunkowo gorszym od pijaka i od tego, który goni tylko za wdziękami kobiet? W jednej nocy może gracz zniszczyć los swojej całej rodziny! Lecz stało się, — mam jednak nadzieję, że Kazimierz się poprawi!"

„Nie bądź tak surowy!" prosiła Lola przymilającym głosem, „przebaczyłam mu, więc i ty nie gniewaj się na niego!"



W stosunkowo krótkim czasie na dworze angielskim odbywa się trzecie wesele. Tym razem ożenił się Henryk, ks. Gloucester, z arystokratką angielską księżną Scott. Ślub odbył się z przepychem mniejszym, jak ślub księcia Kentu z księżną Maryną. Na zdjęciu widzimy młodą parę w otoczeniu królewskich rodziców i druhen. Cały przepych, z jakim żenią się królewscy synowie, nie może jakoś skusić do małżeńskiego stanu upartego starego kawalera — ks. Walji, na małżeństwie, którego najwięcej zdaje się tak królowi, jak i państwu zależy

„Nie mogę!“ odparł Zygmunt, „wiadomość ta zraniła zanadto moje serce!“

„Nie powinieneś go nienawidzieć. On będzie przecież ojcem mego dziecka.“

„Naturalnie“, mówił dalej Zygmunt, który udał, że nie słyszy ostatnich słów uroczej oszustki, „dostarczę ci pieniędzy, byś mogła zaprowadzić równowagę w twoich stosunkach majątkowych. Powiedz tylko, ile potrzebujesz, byś mogła żyć bez troski?“

Nie spostrzegł, że oczy Loli zabłysły przy tych słowach tryumfującym blaskiem.

„Nie mam odwagi, powiedzieć ci, ojcze, tej sumy“, odparła cichym, skarżącym się głosem, „tyś już tyle uczynił dla nas!“

„Mimo to, — nie chcę, byś z powodu trosk spędzała bezsenne noce! Mów więc otwarcie: ile potrzebujesz, by okupić spokój twojej duszy?“

„Pół miljona franków!“

„Jak to, tyle wynoszą długi Kazimierza?“

„Prawie! A po drugie, — przydałaby się i dla nas również jakaś mała suma.“

„Dobrze, moja Lolu“, odparł hrabia Sokolski po krótkim namyśle, „jutro w południe 500.000 franków będą przygotowane dla ciebie w „Credit Lyonaise“. Możesz nimi rozporządzać podług własnej woli, — tylko dla twego męża nie uczynię nic więcej! Graczowi nie zaufałbym ani cząstki mego majątku. A teraz żegnaj, moje dziecię, — i proszę cię o przebaczenie, jeżeli uczyniłem ci przykrość tem podłem podejrzeniem. Nie, ty jesteś przecież mojem prawdziwem, godnem dzieckiem! — — Ucałuj mię, droga Lolu!“

I piękna kobieta zezwaliła na pocałunki nie podejrzewającego nic ojca, którymi pieścił jej oczy, usta i policzki.

Hrabia Sokolski odszedł. Zaledwie Lola pozostała samą, usiadła zaraz przy biurku i napisała list następującej treści:

„Przyjdź jutro o szóstej wieczorem na oznaczone miejsce. 40.000 franków, których żądałeś, otrzymasz. Przysięgam ci jednak, że po raz ostatni, zdołałam zebrać taką sumę. Moje kosztowności sprzedałam i nie posiadam nic takiego, coby przedstawiało jakąś wartość. Chcesz, bym straciła zmysły z rozpaczy? Ulituj się nade mną!

Lola.“

W kwadrans później wrzuciła Lola własnoręcznie do skrzynki ten list, który był zaadresowany do Leizora Feigelbauma, właściciela antykwarjatu w Paryżu przy rue Mirabeau 47.

Lola wiedziała dobrze, że ten list znajdzie się jutro rano z wszelką pewnością w rękach Alfreda Robbera, w rękach mężczyzny, który stał się demonem jej życia.

XCII.

Hotel, jakich wiele

Anielcia nie zdawała sobie żadnej sprawy ze zajść w domu wróżbiarki. Jakież uczucia byłyby wezbrały jej sercem, gdyby była miała świadomość tego, że znajdowała się w bliskości swojego Kazimierza!

Nie przeczuwała, że ją widział kochanek, że ten mężczyzna, za którym tęsknito jej biedne, chore serce, jak spragniony za wodą, był tuż obok niej, że potrzebowała przekroczyć tylko próg, by się rzucić w jego objęcia i przytulić się do jego piersi.

Wstrętna gra kuglarska, którą posługiwała się Arabella wobec Kazimierza, odbyła się w prosty, — i że się tak wyrazimy, — w najnaturalniejszy sposób.

Anielcia była w komnacie, która znajdowała się za owym tajemniczym pokojem, w którym wróżbiarka dawała zwykle posłuchania. Mały gabinet rozdzielał oba pokoje.

Arabella otwarła drzwi w jednym i w drugim salonie i za pomocą skośnie ustawionych zwierciadeł ukazała Kazimierzowi postać Anielci. Złudzenie było tak wielkie, że zdawało mu się, że potrzebuje wyciągnąć tylko ręce, by ją pochwycić w swoje objęcia. Biała mgła, unosząca się z ukrytych kociołków, uzupełniała cały obraz, nadając mu piętno tajemniczości i mistycyzmu. Obserwował każdy ruch Anielci i widział, jak się poruszały jej usta, szepczące jego własne imię.

Anielcia nie wiedziała, że została wplątaną w kuglarską grę i nie przeczuwała, że Arabella wyzyskała jej obecność w tym domu, by w ten sposób wyryć głęboko jej obraz w duszy młodego hrabiego. Życie pani Gautier, o ile miało związek z tem podejrzanem zatrudnieniem, było zupełnie nieznane Anielci. Po drugie nie miała żadnej przyczyny skarżyć się na swój pobyt u Gautier.

Przeciwnie nazywała szczęśliwą chwilą tę godzinę, w której przekroczyła próg tego domu.

Pani Gautier — pod tym nazwiskiem znała tylko Arabellę — była względem niej zawsze dobrą i uprzejmą i nigdy nie dawała jej odczuć, że jest jej panią. Obchodziła się z nią jak z dobrą przyjaciółką.

Naturalnie Anielcia wyznała powoli wszystko czerwonowłosej kobiecie, któ-

ra dotychczas nie znała jej całej przeszłości.

Ta myśl zasmucała tylko Anielcię, że pani Gautier zajmowała się interesem, którego nie mogła pojąć, ani zrozumieć swoim prostym mózgiem.

Wróżbiarka! Posiadała madame Gautier rzeczywiście dar nieba, by odsłaniać przyszłość ludzi i odkrywać rzeczy, nieprzystępne oczom zwykłych śmiertelników? — Anielcia nie mogła w to wierzyć i z pewnością przywiązałaby się serdeczniej do pani Gautier, gdyby nie była zajmowała się tak dziwnem zatrudnieniem.

Pieniądze, które zarabiała jej chlebodawczyni wróżeniem, nie usprawiedliwiały wcale w oczach Anielci tego oszukańczego interesu.

„Raczej ubogo, ale szlachetnie!" myślała sobie często Anielcia, gdy pani Gautier wkładała wieczorem do kasy całe stosy złotych monet. „Nie, raczej być zwykłą służącą i pracować ciężko, lecz za to móc każdemu spojrzeć prosto w oczy!"

W tym dniu, w którym Kazimierz znalazł się w domu wróżbiarki, doznała milej niespodzianki ze strony madame Gautier.

Zaledwie skończyła się owa ciekawa rozmowa między Arabellą a Edwardem Satanellim — lub, jak się obecnie nazywał: Listerem, gdy wróżbiarka blada i przerażona wpadła nagle do pokoju, gdzie Anielcia nakrywała właśnie do stołu.

„Dzisiaj wieczór nie będę jeść, siadaj więc i nie czekaj na mnie. Nie chcę ci przeszkadzać w twoim apetycie."

Anielci wystarczyło rzucić tylko jedno spojrzenie na twarz swojej pani, by się przekonać, że zaszło coś nadzwyczajnego.

Nigdy nie widziała jeszcze tej pięknej kobiety tak bladą i zaniepokojoną, chociaż Arabella była zwykle zawsze wieczorem zmęczona i nierozmowna. Dzisiaj jednak były jej rysy zmienione, sploty czerwonych włosów spadały w nieładzie, zwieszając się na czoło uroczej wróżki. — Pierś wznosiła się i opadała ciągle przy urywanym oddechu — i nim pani Gautier zaczęła dalej mówić, przemierzyła najpierw niespokojnym krokiem kilka razy cały pokój.

„Nie, nie zniosę tego dłużej!" zawołała wróżka, „tak nie może być dalej."

„Dotychczas", odparła Anielcia, przystępując do madame Gautier, „nie byłam nigdy ciekawą i nie wypytywałam się pani o jej interesa. Dzisiaj jednak muszę być otwartą, gdyż widzę, że pani potrzebuje pomocy i pociechy. Co się stało, dlaczego jesteś pani wzruszoną?"

„O nic, — nic! Daj spokój! Ach, jak trudno jest postanowić coś, lecz konieczność zmusza mię! Anielciu, dowiesz się wszystkiego."

„O mój Boże, cóż usłyszę?" zawołało młode dziewczę, spoglądając z trwogą na panią Gautier.

„Grozi nam niebezpieczeństwo!" odparła wróżbiarka głuchym głosem, „które zauważyłam już dosyć dawno. Dzisiaj otrzymałam jednak niezbite dowody, — policja śledzi mię."

„Policja", przerwała ze strachem Anielcia, „o, mój Boże — przecie nie



Długo oczekiwany proces w związku z olbrzymią aferą oszukańczą nieżyjącego już Aleksandra Stawiskiego rozpoczął się w Paryżu, gromadząc tłumy publiczności i stanowiąc największą sensację dnia. Na ilustracji naszej widzimy ławę oskarżonych; na pierwszym planie siedzi żona Stawiskiego

uczyniłaś pani nic takiego, coby się nie zgadzało z literą prawa?"

„Naturalnie, że nie, mój mały głuptasku, dlatego też nie grozi mi ani więzienie, ani gilotyna, jak to sobie pomyślałaś prawdopodobnie w pierwszej chwili. Chcą tylko wydalić z Paryża wróżkę, którą odwiedzają najwyższe sfery tutejszego społeczeństwa".

„A to dlaczego?" badała Anielcia, „przecież nie uczyniłaś pani nikomu nic złego!"

Arabella zaśmiała się sztucznie.

„Jestem prześladowaną", dodała zupełnie wesoło, „gdyż wszyscy ci znakomici ludzie, którzy przychodzą do mnie, bym im odsłoniła rąbek przyszłości, żałują później swojego kroku. Wstydzą się, że wierzyli w moją siłę i potęgę.

„Nie zawsze jest dobrze odkrywać familijne plamy. N. p. powiem tej lub owej pani, że została oszukaną, — albo mężowi, że jego żona zdobi go rogami. Naturalnie tego rodzaju odkrycia nie należą do najprzyjemniejszych. — Między małżeństwem powstaje skutkiem tego gwałtowna scena, która w regule kończy się zwykle pojednaniem. Wróżbiarka jednak staje się nieprzyjacielem, przeciwko której zwraca się pogodzone stadło. — Anielciu, ty jesteś za młodą, by to zrozumieć", przerwała Arabella, — „słowem, prefekt policji w Paryżu pragnie mojej zguby. A gdy taka wpływowa osobistość zażąda czegoś, to w krótkim czasie muszą się spełnić jej zamiary. Mam czekać, aż jednego dnia zostanę zaskoczoną i zaaresztowaną w tym domu?!"

„Zaaresztowaną, madame, — uchowaj Boże!"

„Niestety przyjdzie do tego", zawołała Arabella, „jeżeli sama nie będę się starać uniknąć niebezpieczeństwa.

„Widzisz", dodała w sarkastycznym tonie, „jak jasno patrzę w moją przyszłość. Nie ukrywam nic przed sobą, lecz powzięłam już postanowienie. Dzisiaj był u mnie ajent z policji, który wkradł się do mnie w kobiecem przebraniu. Jutro zjawi się może tutaj w tym domu policja bez maski i wtedy — skończyłoby się wszystko.

„Tak długo nie będę jednak czekać! Słuchaj więc, Anielciu, co postanowiłam: tej nocy opuścimy to mieszkanie."

„Dzisiaj w nocy?" odparła Anielcia zaniepokojona, „to niemożliwe! Co się stanie z całem urządzeniem?"

„Sprzedam je jutro żydowi. Mężczyźnie, który mi wynajął ten dom, odeślę klucze, — i wróżbiarka Gautier zniknie z Paryża".

„Dokąd zamierza udać się pani? Będzie pani prowadzić dalej swoje dotychczasowe zatrudnienie w innem mieście, — czy też opuści wogóle Francję?"

„Nigdy w świecie! Obecnie zostanę w Paryżu. Dzisiaj przenocuję w hotelu. Jutro rozglądnę się za jakiemś mieszkaniem. Posiadam obecnie dostateczną kwotę, by żyć bez troski. Jeżeli chcesz, Anielciu, to zostań przy mnie! Byłaś mi dotychczas przyjaciółką, teraz jednak powinnaś mi dać tego dowody. A z tego powodu z pewnością nie będziesz się gniewać, że nie jestem więcej wróżką".

„O gdybyś pani wiedziała", zawołała Anielcia, ujmując za ręce madame Gautier, „jak szczęśliwa jestem, że mogę razem z panią opuścić ten dom i żeś pani postanowiła zaniechać swego dotychczasowego zatrudnienia, które nie było jej godne. Proszę mi darować moją otwartość, lecz nie mogę mówić inaczej) — Tak, zostanę z panią — i pójdę tam, gdzie pani tylko zechcesz".

„Więc dobrze, ale nie traćmy czasu, spakujmy nasze rzeczy, byśmy mogły się stąd oddalić".

W ciągu dwóch następnych godzin panowała gorliwa czynność w domu kobiety, która nazywała się dotychczas panią Gautier. Zwłaszcza Anielcia uwijała się skrzętnie. Pospiesznie pakowała do kufra najpotrzebniejsze rzeczy, które pragnęła zabrać ze sobą jej pani.

Arabella udała się do swego pokoju,

gdzie przeglądała zawartość szkatułki, która zawierała jej cały majątek.

Robiła dobre interesa. Zewsząd przychodzili do niej klienci, którzy nie wzdrygali się przed wygórowanemi cenami wróżbiarki.

Niejedna młoda arystokratka zostawiła tutaj stufrankowy banknot za przepowiednię, że się spełnią jej najtajniejsze życzenia. A ile głupich kobiet płaciło jeszcze większe sumy za napój miłosny.

Arabella żyła bardzo skromnie, więc dlatego w obecnej chwili rozporządzała kwotą przewyższającą sumę 20.000 franków.

„Tak, opuszczę Paryż", szeptała do siebie wróżbiarka, krocząc po pokoju, „lecz przed odjazdem zemszczę się na tym nędzniku. — On chce ją ochronić i walczyć za nią! Ha, ha, — Edwin Lister zobaczy wkrótce, — kto zwycięży w tej walce! Niebezpiecznie jest walczyć z kobietą, ty jednak wyzwałeś mię. — Więc dobrze, skrzyżujmy miecze".

Pani Gautier przemyśliwała, w jaki sposób byłoby najlepiej zedrzeć łuskę z oczu Kazimierza i wyjawić mu całą prawdę, dotyczącą jego żony, która pragnęła zgubić bezlitośnie.

Wkrótce jednak przekonała się, że straszna scena, jaka jej zgotował Lister, zanadto wzruszyła jej nerwami, by mogła spokojnie uporządkować swoje rozproszone myśli.

„Wszystko jest gotowe!" zawołała Anielcia na progu pokoju, „mam zamówić powóz?"

„Poczekaj trochę!" odparła Arabella, „muszę się najpierw ubrać".

Po chwili Arabella, otulona czarnym płaszczem, opuściła swój pokój. Na głowie miała ciemną jedwabną chustkę, a pod płaszczem trzymała szkatułkę, zawierającą jej skarby.

„Teraz sprowadź powóz", rzekła do Anielci, która była już zupełnie gotową.

Anielcia oddaliła się i po chwili powróciła z fiakrem.

Woźnica umieścił oba kufry na koźle i Arabella w towarzystwie Anielci opuściła swoje mieszkanie.

„Dokąd mam jechać?" zapytał stangret.

Teraz dopiero wpadło Arabelli, że dotychczas nie pomyślała wcale, do którego hotelu miała się udać. Musiała unikać takiego hotelu, gdzie zanadto podejrzliwie wypytują się o nazwisko i stan, żądając legitymacji i osobistych papierów: — dlatego zwróciła się do fiakra, mówiąc:

„Jesteśmy zmuszone opuścić nasze mieszkanie, ponieważ dostałyśmy nagłe wypowiedzenie. Pragniemy spędzić dzisiejszą noc pod jakimś spokojnym dachem. Proszę nam wskazać hotel, który nie leży w tej dzielnicy i nie jest zanadto wykwintny, gdyż nie chcę drogo płacić".

„Dobrze, madame, — zawiozę państwo pod „Niebieskiego wieloryba".

W czasie jazdy zwróciła się Arabella do młodej dziewczyny:

„Słuchaj, Anielciu, byłoby mi nieprzyjemnie, gdybym musiała cię zameldować w tym hotelu, jako służącą, gdyż każda pani, która podróżuje z pokojówką bierze zwykle kilka pokoi. Ja chcę zadowolić się tylko dwoma. Czy nie byłoby dobrze, zapisać się w liście hotelowej jako matka i córka? Ty możesz zupełnie dobrze uchodzić za moją córkę, przypuściwszy, żem zawarła wcześnie związek małżeński".

Anielcia zgodziła się na tę propozycję.

— Dlaczego nie miała przez jedną noc uchodzić za córkę pani Gautier, — która zresztą przybierze prawdopodobnie fałszywe nazwisko.

„Jeżeli pani", mówiła Anielcia, „niema nic przeciwko temu, to możemy zamieszkać w jednym pokoju! Po co wydawać niepotrzebnie pieniądze?"

Arabella nie chciała jednak z wiadomych powodów zgodzić się na to, — i i mimo woli poprawiła swoją czerwoną perukę na głowie.

Powóz zatrzymał się wreszcie przed małym dwupiętrowym domem, którego drzwi były oświecone jasno palącą się lampą. Portier wyszedł naprzeciwko i i przyjął obie damy bardzo grzecznie, lecz z pewnem zdziwieniem.

„Możemy dostać dwa pokoje?" zapytała Arabella.

„Naturalnie, — proszę za mną".

„Kufry proszę zanieść do pokoju, — ja i moja córka pragniemy położyć się natychmiast do łóżka".

Obie kobiety weszły na schody pokryte dywanami, udając się na pierwsze piętro. Portier otworzył pokój, z którego prowadziły drzwi do małego gabinetu.

Arabella zajęła większy pokój dla siebie, Anielcia zaś udała się do mniejszego.

„Mogę prosić o nazwisko?" zapytał portier, cofając się dyskretnie.

„Baronowa Werden", odparła Arabella, „a ta młoda dama to moja córka! — Sądzę, że wystarczy?"

„Najzupełniej".

„Drogie dziecko, śpij spokojnie!" zawołała Arabella podając Anielci rękę, „podoba mi się rola matki i prawie życzę sobie, byś była moja córką! Nie spoczęłabym wtedy, dopóki nie zapewniłabym tobie wielkiego szczęścia. — Anielciu, powiedz prawdę, czułabyś się szczęśliwą jako hrabina?"

„O nie", odparło młode dziewczę, spoglądając smutnie na Arabellę, „wprawdzie śniłam niegdyś o koronie hrabiowskiej, lecz tylko dlatego, ponieważ widziałam ją na ukochanej głowie! — Nigdy nie oddałabym mojej ręki temu, którego nie kocham. — A że byłam zakochana i nigdy więcej nie będę kochać, — więc — więc, nie zostanę prawdopodobnie na tym świecie hrabiną".

„Dlaczego nie? Czyż wybraniec twego serca, młody hrabia, nie może obdarzyć cię tym tytułem?"

„O, co pani mówi?" zawołała Anielcia, „takie słowa kłują mię boleśnie. — Dlaczego żartuje pani tak nielitościwie? — O, nigdy, — nigdy nie wróci ta harmonia, która panowała niegdyś między nami! Za wielka przepaść rozdziela nas od siebie. Niema mostu, któryby prowadził na drugą stronę! Raj zamknął się nazawsze! — O, pani, — on jest żonaty!"

„Żonaty?" zawołała z uśmiechem czarująca, czerwonowłosa kobieta, „nie każde małżeństwo jest trwałe! Przypuśćmy, że hrabia ma przyczynę, by odrzucić od siebie swoja żonę."

„Odrzucić?" odparła Anielcia, cała przerażona, „o, on tego nie uczyni! Ja zaś prosiłabym Boga, by Kazimierz nie miał nigdy przyczyny do rozłączenia się z żoną, gdyż wtedy czułby się pewnie nieszczęśliwym, a tego — nie chcę za żadną cenę!"

„Przypuśćmy jednak, drogie dziecię" ciągnęła Arabella, mierząc Anielcię badawczym wzrokiem, „że mężczyzna, którego kochasz, będzie znowu wolny. Nie pragnęłabyś w tym wypadku się z nim połączyć?"

Anielcia wstrząsnęła smutnie głową.

„Nie, gdyż jestem przekonana, że jego miłość do mnie, nie była prawdziwą i wierna. Mężczyzna, który zapomina o swojej przysiędze miłosnej, żeni się z drugą, — nie, nie, zapomniana i wzgardzona nie powinna nigdy więcej należeć do takiego!"

„Może robisz mu niesłuszny zarzut", zawołała Arabella pewnym i stanowczym głosem, „nie wiesz, co za powody zmusiły go do tego małżeństwa. On jest może obecnie stokroć bardziej nieszczęśliwy od ciebie!"

Anielcia nie zdołała dać odpowiedzi, potok łez zalał jej policzki.

„O, błagam cię, pani", mówiła Anielcia, spoglądając z niemą prośbą na Arabellę, „nie mówmy o tak nieprzyjemnych rzeczach. Dolewasz pani tylko oliwy do ognia mojego bólu. Nigdy, tak, nigdy nie połączę się więcej z moim kochankiem! Nie, on już jest dla mnie nazawsze stracony!"

„Nierozważne dziecko", zawołała Arabella, ujmując znowu Anielcię za ręcę, „nie usuwaj się, skoro pragnę mówić o twojem szczęściu. — Chodź, wysłuchaj mię cierpliwie, mam ci coś do powiedzenia, co cię bardzo ucieszy. — Wyjawiłaś mi nazwisko mężczyzny, który cię niegdyś kochał, a później ożenił się z inną. To jest hrabia Kazimierz Zamski. — Ja, postanowiłam dowiedzieć się o jego stosunkach małżeńskich i moje poszukiwania wydały nadspodziewany wynik, który cię z pewnością ucieszy. — Wyjawiłaś mi nazwisko mężczyzny, który cię niegdyś kochał, a później ożenił się z inną. To jest hrabia Kazimierz Zamski. — Ja, postanowiłam dowiedzieć się o jego stosunkach małżeńskich i moje poszukiwania wydały nadspodziewany wynik, który cię z pewnością ucieszy, moje drogie dziecko!"

„O, mój Boże, co usłyszę znowu!" szepnęło młode dziewczę.

Arabella usiadła na stołku. Anielcia zajęła miejsce przy jej nogach na małym taburecie, zastępującym zwykle miejsce podnóżka.

„Anielciu," szeptała Arabella, zniżając swój głos o całą oktawę, „Kazimierz nie jest szczęśliwym, — niema błogosławieństwa w jego pożyciu małżeńskiem."

„Nie jest szczęśliwym?" zawołała Anielcia ze drżeniem, „o mój Boże, —

biedny! Jak ja go żałuję! Nic nie jest trudniejszem do zniesienia w życiu, jak nieszczęśliwe małżeństwo.“

„Masz zupełnie słuszność, moja Anielciu! Nieszczęśliwe małżeństwo jest przekleństwem, które spadło na ludzi. A gdy jeszcze przyłączy się do tego niewierność żony, wtedy szczęście takiego pożycia jest bez ratunku zniszczone!“

„Święty Boże, co pani mówi?“ zawołała Anielcia drżącym głosem, „co za straszne oskarżenie rzuca pani na hrabinę Zamską? Niewierną, — mówi pani, — niewierną jest swemu mężowi? — O, to nie może być! Jak można być mu niewierną, — którego musi się kochać całem sercem, — czcić i uwielbiać jak wyższą istotę.“

„Tak, jeżeli się spogląda na niego twojemi oczyma“, przerwała Arabella. „Ty naturalnie byłabyś szczęśliwą przy jego boku, — i żaden inny mężczyzna nie istniałby dla ciebie. — Opowiadano mi, że Lola Zamska obrała własną drogę. Zapewniano mię, obrała własną drogę. Zapewniano mię, że chodzi na tajne schadzki. Słowem, — ja właściwie nie powinnam brudzić twej niewinnej duszy tak niskiemi rzeczami, — lecz, musisz dowiedzieć się, gdyż to jest bardzo ważne dla ciebie. Lola Zamska jest awanturnicą i podłą oszustką!“

Policzki młodego dziewczęcia zaczerwieniły się, głowa opadła jej na piersi, siedziała z nawpół zamkniętemi oczyma.

O, jak wstydziła się w tej chwili, że żona Kazimierza oszukiwała, prowadząc występne życie.

„A Kazimierz?“ zawołała po chwili, drżąc cała, „wie o tem? Przeczuwa, że ma taką nędzną żonę, która wzgardziła tak podle jego miłością?“

„Nie, on nic nie podejrzewa!“ odparła Arabella ostrym, przeszywającym głosem, zbliżając się powoli do celu, „nie przeczuwa, że ta kobieta okryła hańbą jego nazwisko, wystawiwszy go jako przedmiot drwin i dowcipów w całem towarzystwie. Zapewne jest ci wiadomem, drogie, niewinne dziecko, że niema nic bardziej śmiesznego w życiu, jak mężczyzna, którego oszukała własna żona. — Każdy wie o tem, — każdy wskazuje go palcami, — wszędzie, gdzie się pokaże, rozlegają się tłumione szepty, — tylko on jeden nic nie widzi, — nie słyszy, — jakby postradał nagle wzrok i słuch. — Żaden przyjaciel niema odwagi, otworzyć mu oczy, nikt nie chce objaśnić nieszczęśliwego, że stał się bez własnej winy ogólnem pośmiewiskiem świata. — Co za szczęście byłoby dla Kazimierza, gdyby znalazł się ktoś, coby się odważył wyjawić mu całą prawdę, — i pokazać mu przepaść, nad którą stoi bezwiednie! Rzeczywiście, taki człowiek będzie jego zbawcą, — a hrabia wynagrodzi go pewnie po królewsku.“

„O, toby była przykra usługa!“ zawołała Anielcia ze załzawionemi oczyma, „oszukany jest szczęśliwy, jak długo nie wie, co go spotkało. Gdy zaś dowie się całej prawdy, wtedy pojmuje dopiero bezmiar swojego nieszczęścia. Któżby miał serce, zadać mu taką straszną ranę? Kto będzie chciał otrzymać zapłatę Judasza, za zdradzenie kobiety, nawet gdyby rzeczywiście tak nisko upadła! Nie, nie powinno się siać niezgody w pożyciu małżeńskiem. Ja przynajmniej nie uczyniłabym tego za żadną cenę.“

Słowa te nie przypadły do gustu Arabelli, gdyż wzgardliwy uśmiech zaigrał na jej ustach.

„Jeżeli tak sądzisz, moje dziecko, to nie kochałaś nigdy prawdziwie twojego Kazimierza!“

„O, ja kocham go jeszcze teraz, — i to tak silnie, żebym z rozkoszą poniosła śmierć, jeżeliby się tylko przyczyniła do jego szczęścia. Zdradzać jednak, — nie, tego nie potrafię!“

„A czy wiesz, co się stanie“, ciągnęła dalej Arabella, „gdy Kazimierz dowie się wreszcie jednego dnia, że został oszukany? Z przerażeniem spostrzeże, że stracił swoją cześć. A cóż robi prawdziwy szlachcic, gdy zauważy, że jego nazwisko jest splamione? To chcę ci powiedzieć, Anielciu. Rewolwer jest jedynem wyjściem! Rozlega się strzał, a wtedy, — wtedy —“

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

CHWILA ZASTANOWIENIA

M E T A M O R F O Z Y

(ul. Wacław B. — Gniezno)

Zmieniając tylko po jednej literze przejść od pierwszego wyrazu figur do ostatniego, uwzględniając podane litery w ten sposób, aby otrzymać po 18 wyrazów w każdej figurze.

A

P	O	L	E
M			O
	A	L	
R			A
K		N	
K	U	R	S

B

M	I	L	A
B			B
	O	L	
M			E
W		Z	
P	O	7	S

C O Ś D L A M A T E M A T Y K Ó W

Podał Wacław B. — Gniezno.

Pewien hurtownik polecił swemu prokurentowi zakupić za 100 zł., 100 sztuk dziczyzny, przyczem 1 jeleń kosztuje 10 zł, 1 zając 3 zł, a 1 kuropatwa 0,50 zł. Ile zatem sztuk z każdego gatunku dziczyzny kupił prokurent, aby wydał całe 100 zł. i zadowolił swego szefa?

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 22 listopada br.

Rozwiązanie zadań z numeru 44 „Moich Pow.“: **Uzupełnianka miernicza:** Łokieć, mila, cal, wiorsta, metr, sążeń, stopa, mikron. Całość: kilometr. **Zagadka:** Dama, lama, famą, tąma, gama, mama, chama.

Trafne rozwiązania nadesłali: Stefan Śledzikowski — Gdynia, Wacław Bultrowicz — Gniezno, Dyonizy Janicki — Gniezno, Marja Chłostówna — Chełmno, K. Mikstacki — Lipiny, Kazimierz Struczyński — Tczew, Lucyna Pankówna — Głowno, „Księżniczka Dari“, Genowefa Krzyżankówna — Czmon, Zygm. Rozmiarek — Radzewo, Helena Ostrowska — Szerokie, Ewald Odrozek — Radlin, Zofja Jamrożówna — Tereszewo, Łucja Stefańska — Warlubie, Z. Żądłowska — Przechowo, Janina Sołtysiakówna — Lublin.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Łucji Stefańskiej — Warlubie ul. Trzy Korony, powiat świecki i Kazimierzowi Struczyńskiemu — Tczew, ul. Reja 1. (Pomorze.)



Do moczenia bielizny: HENKO, soda do prania i bielenia.

Darmo

10.000 kostjumów damskich i bombonier kosmetycznych.

W celu zwerbowania sobie stałych klijentów i zareklamowania naszych doskonałych kompletów wśród najszerszych mas ludności przeznaczyliśmy zupełnie darmo 10.000 kostjumów damskich i 10.000 bombonier kosmetycznych dla tych P.T Klijentów którzy zamówią 1 lub więcej kompletów. — Każdy bezwzględnie otrzymuje darmo 1 kostjum damski i efektowną bombonierę, celem zwalczania niesolidnych firm, które wysyłają tandetę i tem samem szkodzą naszej firmie, słynącej ze swej solidności, postanowiliśmy wysłać 10.000 kompletów pierwszorzędnych towarów po cenie reklamowej.

Nasze bezkonkurencyjne komplety

TYLKO ZA ZŁ. 9.93 gr.

wysyłamy: 3 metr. materjału na eleganckie ubranie męskie, jesienne lub zimowe albo 1 ubranie męskie gotowe gładkie lub deseniowe (kolor według żądania) o dobrem wykończeniu od nr. 46 do 52. 1 swetr pulower męski z długiemi rękawami, gruby i ciepły w deseniach żakardowych z szalowym kołnierzem, 1 koszulę męską w dobrym gatunku z modnem wykończeniem satynowem lub 1 p. kalesonów białych w doskonałym gatunku, 1 szal męski wełniany lub 1 pasek do spodni, 1 p. skarpetek deseniowych bardzo mocnych i 3 chusteczki męskie do nosa z ładnym kolorowym szlakiem lub 1 krawat jedwabny, najmodniejszy. Ten sam komplet w gatunku pierwszorzędnym zl. 11,96 gr. a w gatunku najwyższym zł. 14,97 gr.

TYLKO ZA ZŁ. 10.47 GR.

wysyłamy: 4 mtr. materjału na modną suknię damską w piękne wzory i desenie obecnego sezonu. 1 chustkę zimową w kraty jasne lub ciemne, 1 swetr-pulower damski bardzo modny z długiemi rękawami specjalnie na zimę, 1 p. pantofli damskich (podać rozmiar obuwia) 1 koszulę damską madapolamową, luksusową z ładnem wstawieniem jedwabnem we wszystkich kolorach według żądania lub 1 koszulę damską p. wełnianą, 1 p. reform z dobrego elastycznego trykotu, 1 p pończoch wełna z jedwabiem lub 1 apaszkę (szal) czysto wełnianą b. modną w piękne wzory, 1 pasek i 3 chusteczki damskie, batystowe. Ten sam komplet w gatunku pierwszorzędnym zł. 12.82, a w gatunku najwyższym zł. 13.98.

TYLKO ZA ZŁ. 21,85 gr.

wysyłamy: 1 sztukę płótna białego 17 mtr, na bieliznę wszelkiego rodzaju firmy I. K. Poznańskiego Sp. Akc., 1 parę kołder pikowych na łóżka w eleganckie kwiaty żakardowe, 2 dywany na ścianę w ładne, tkane obrazy, 2 prześcieradła białe, duże i 3 ręczniki białe. Ten sam komplet w gatunku pierwszorzędnym zł. 24 43 gr. a w gatunku najwyższym zł. 26.

Komplety powyższe wysyłamy za zaliczeniem pocztowem na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze na poczcie. Bez ryzyka: Jeżeli towar nie podoba się, przyjmujemy go spowrotem, a pieniądze za takowy natychmiast zwracamy. Adresować: Firma „POLSKA MANUFAKTURA", Łódź, ul. Pomorska 22/8.

Zaznaczamy, iż do każdej paczki bezwzględnie dołączamy darmo zupełnie 1 kostjum damski i bombonierę efektowną.



LUDZIE NERWOWI
UMIERAJĄ MŁODO

CZY NIE ZAUWAŻYLIŚCIE TEŻ NIEKIEDY I U SIEBIE JEDEN Z NASTĘPUJĄCYCH OBJAWÓW OSŁABIENIA NERWOWEGO?

Łatwa pobudliwość, smutek, drżenie, niepokój, kołatanie serca, zawroty głowy, uczucie lęku, bezsenność, niespokojny sen, zniesienie czucia na niektórych częściach ciała, przestrach, wzmożona pobudliwość wskutek niezgodności, hałasu, zapachów, pociąg do środków odurzających, tytoniu, wyskoku, herbaty, kawy, drganie powiek lub migotanie przed oczami, nawały krwi, ściskanie, kapryśne usposobienie, osłabienie pamięci lub mowy, wreszcie zboczenia seksualne lub zanik popędu płciowego. Jeżeli z wymienionych tutaj objawów jeden rażąco lub kilka jednocześnie występują:

JEST TO OZNAKA, IŻ NERWY SĄ POWAŻNIE OSŁABIONE I WYMAGAJĄ WZMOCNIENIA

Nie zaniedbujcie tego, w przeciwnym bowiem razie mogą wystąpić poważne zaburzenia czynności psychicznych, jak naprz. bredzenie i niepoczytalność, szybkie osłabienie organizmu i wreszcie śmierć przedwczesna. Bez względu na istotę nerwowości zalecam napisać do mnie. Jestem gotów gratis i franco wyjaśnić prostą metodą, która przyniesie każdemu radosną niespodziankę. Zapewne już dużo wydaliście pieniędzy na rozmaite środki, które w najlepszym razie przyniosły tylko ulgę przejściową. Zapewniam was, iż znam właściwą metodę przeciwdziałania osłabieniu waszych nerwów. Ta metoda jednocześnie sprowadza poprawę nastroju, daje radość życia, energję, siłę do pracy. Wiele osób zakomunikowało mi, iż czują się jakgdyby nowonarodzeni.

TO POTWIERDZAJĄ RÓWNIEŻ ORZECZENIA LEKARSKIE. KOSZT WYNOSI TYLKO CENĘ KARTY POCZTOWEJ. WYSYŁAM TĘ POUCZAJĄCĄ KSIĄŻKĘ. ZUPEŁNIE GRATIS.

Jeżeli nie możecie napisać, to zachowajcie ogłoszenie

PANNONIA-APOTHEKE
BUDAPEST 72 POSTFACH 83. Abt. 174

W ogródku.



On: Jednak zwierzęta są bardzo głupie.
Ona: Tak, tak, mój kochany króliczku.

Mały sportsmen.

Do szkoły przychodzi matka pierwszoklasisty i zapytuje o swego syna.

— Pani syna niema dziś w szkole — oświadcza nauczyciel.

— A gdzie się podział?

— Dziś jest mecz piłki nożnej Polska — Austrja, więc poprosił o zwolnienie, motywując, że musi iść na pani pogrzeb.

Dobrodziej.

— Kto jest największym dobroczyńcą ludzkości?

— Pasteur? Edison... Marconi?...

— Nie, Ford.

— Dlaczego Ford?

— Bo on pierwszy wskazał ludziom, że pieszy spacer jest nieprzyjemnością.

Kto jest najgłupszy?

Profesor (ze złością) — Kto z całej klasy jest najgłupszy, niech wstanie.

Chwila ciszy. Nikt nie wstaje. Wreszcie po kilku minutach podnosi się z ostatniej ławki Moniek Żółtko.

— Panie profesorze, ja nie mogę, żeby pan sam tylko stałeś.

On również.

— A ten kto jest?

— To kierownik wydziału magistrackiego.

— A ten, co koło niego siedzi?

— Też znany niedołęga.

— A tego faceta znasz? To doktor z kasy chorych.

— A drugi?

— Też szewc.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 95 groszy, kwartalnie zł 2,85. Pod opaską miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 miesięcznie. Wrazie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku lub t. p., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.) ulica Śniadeckich 8
Telefon 32
Rękopisów nie zwraca się.
P. K. O. Nr. 207.393

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,- zł, 1/2 str 225,- zł itd. Wiersz milimetrowy szerok. 31 mm. 25 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 gr, dla poszuk. pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Red. nacz. i wydawca: Alfred Ksycki — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki, Żnin.